Echo Krakowskie

Cena 20 gr.

Nr 1-154 2494

Rok VII Piątek, 1 stycznia 1954 r.

Depesza KC KPZR do Centralnego Zarządu KP Niemiec

MOSKWA

AGENCJA TASS podała tekst depeszy z życzeniami, wystosowanej przez Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego do Komunistycznej Partii Niemiec w związku z 35 rocznicą jej założenia.

W depeszy czytamy m. in.:

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego przesyła braterskie pozdrowienia Komunistycznej Partii Niemiec w związku z 35 rocznicą jej założenia.

Komitet Centralny Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego życzy Komunistycznej Partii Niemiec sukcesów w umacnianiu jej szeregów, w wychowywaniu członków partii w duchu zasad marksizmu-leninizmu i internacjonalizmu proletariackiego.

Jesteśmy przekonani, że klasa robotnicza i masy pracujące Niemiec w trwałej jedności wszystkich sił demokratycznych pomyślnie wykonają historyczne zadanie — utworzą zjednoczone, suwerenne, demokratyczne i miłujące pokój Niemcy i rozwiną walkę o zwycięstwo klasy robotniczej, o zwycięstwo socjalizmu.

Kraków otrzyma w roku 1954 liczne inwestycje komunalne:

- 30 nowych wozów tramwajowych
- autobusy
- sprzęt do oczyszczania miasta
- lepsze nawierzchnie ulic

MIEJSKA Rada Narodowa w Krakowie zaplanowała liczne inwestycje na rok 1954. I tak np. w zakresie komunikacji miejskiej postanowiono w br. powiększyć dotychczasową liczbę wozów tramwajowych o 30 oraz zwiększyć sieć linii tramwajowych. By zabezpieczyć dostawę odpowiedniej mocy elektrycznej w pierwszej połowie 1954 r. wybudowane zostaną dwie podstacje prostownik we oraz zajezdnia tramwajowa, a w roku 1955 zbudowane będą warsztaty naprawcze.

Znacznie zostanie rozbudowana również sieć autobusowa. W 1954 i 1955 r. zostanie zakupionych 20 nowych autobusów, by wzmocnić istniejące linie autobusowe oraz uruchomić nowe linie do dzielnic peryferyjnych, m. in. do Toń przez Azory i do Bieżanowa. Miejska Rada Narodowa w Krakowie zwróciła się również do władz centralnych w sprawie budowy w okresie najbliższych dwu lat zajezdni autobusowej.

W roku 1954 wybudowane będą dwie nowe ulice, a na 26 ulicach takich jak Romanowicza, Księcia Józefa, Wielickiej i innych zmienione będą nawierzchnie. W roku bieżącym znacznie zwiększy się pulę materiałową dla Miejskiego Przedsiębiorstwa Robót Drogowych i Mostowych. Będą również wybudowane nowe punkty świetlne w liczbie 516, w tym 450 przypada na dzielnice peryferyjne. W roku 1955 liczba ta zwiększy się jeszcze o 600 punktów.

Fatalnie przedstawia się w naszym mieście sprawa czystości. Dlatego też na zagadnienie to zwrócono na sesji Miejskiej Rady Narodowej uwagę. MPO otrzyma nowy sprzęt potrzebny do oczyszczania miasta. Planuje się również budowę nowego zakładu MPO. Jednak do chwili wybudowania obiektów Miejskiego Przedsiębiorstwa Oczyszczania i wyposażenia go w odpowiedni sprzęt do mechanicznego oczyszczania jezdni, MPO musi zająć się sumienniej, niż dotychczas, podniesieniem stanu czystości ulic i placów, tak by kwestia ta nie budziła jak dotąd licznych zastrzeżeń. (Zdzi.)

Dziś 8 stron

Dla pokojowego budownictwa

3.600.000 ton stali

2,5 raza więcej niż w 1938 r.

wyprodukowali w tym roku hutnicy

Wkrótce wyrabiać będziemy w kraju aluminium

Rozbudowany został przemysł metali nieżelaznych, co umożliwiło zwiększenie produkcji cynku, ołowiu i podjęcie produkcji miedzi. W niedalekiej przyszłości rozpoczęta zostanie krajowa produkcja aluminium.

JAK donosiliśmy, 29 bm. przemysł hutniczy wykonał roczny plan produkcji surówki i stali a już wcześniej zrealizował roczny plan produkcji wyrobów walcowanych i koksu wielkopiecowego.

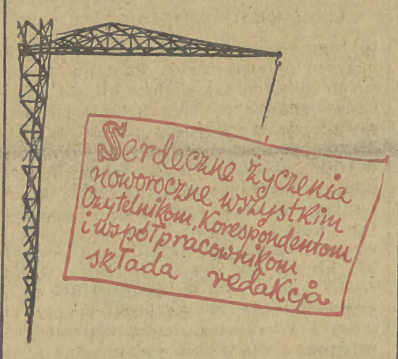

PRZEDTERMINOWE wykonanie rocznego planu produkcji surówki, stali i wyrobów walcowanych jest wielkim osiągnięciem załóg przemysłu hutniczego, które z roku na rok zwiększają produkcję.

Np. produkcja stali w roku 1953 wynosi 3 600 tys. ton, tzn. przeszło 2,5 raza więcej niż w roku 1938. Podczas, gdy w roku 1938 na głowę ludności produkowano w Polsce ok. 15 kg stali, to już w r. 1949 produkowaliśmy 83,9 kg stali, a w roku bież. produkcja stali wynosi ok. 140 kg na głowę ludności.

Z każdym rokiem hutnictwo opanowuje produkcję nowych, cennych wyrobów. M. in. podjęliśmy w ostatnich latach produkcję dziesiątków nowych gatunków stali. Wytwarzamy np. ok. 15 nowych gatunków stali, które zastępują stal niklową.

Z KAŻDYM rokiem dzięki troskliwej opiece Partii i Rządu polepszają się warunki socjalno-bytowe hutników. W latach 1952 i 1953, tylko w nowych osiedlach hutnicy otrzymali ponad 11 tys. nowych izb mieszkalnych, a w roku przyszłym otrzymać mają 12 tys. izb w budowanych osiedlach. 234 ambulatoria wyposażone w gabinety specjalistyczne pozwalają na stałą, codzienną opiekę nad zdrowiem hutników. Rośnie systematycznie sieć przyzakładowych żłobków, przedszkoli i świetlic dla dzieci hutników.

W ZWIĄZKU z przedterminowym wykonaniem tegorocznego planu hutnicy wysłali do Przewodniczącego KC PZPR, Prezesa Rady Ministrów — Bolesława Bieruta meldunek, w którym przyrzekają zwiększyć produkcję stali i wyrobów walcowanych.

Ci którzy wykonali w ubiegłym roku Plan 6-letni

MIECZYSŁAW BIENIAS

jeden z wyróżniających się budowniczych Kombinatu odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. Obecnie pracuje on przy budowie koksowni, a przeciętna jego norma wynosi 240 procent.

M. Bienias jest również współorganizatorem stachanowskiej szkoły przodownictwa pracy w Kombinacie Nowa Huta. (fw).

Dalsze sylwetki przodujących robotników, którzy wykonali zadania Planu 6-letniego — zamieszczamy na str. 3.

Doniosłe znaczenie

dla rozwoju rolnictwa krakowskiego posiada uchwała

podjęta przez Woj. Radę Narodową

NA plenarnej sesji Woj. Rady Narodowej w Krakowie podjęto szczególnie ważną w obecnym okresie uchwałę w sprawie podniesienia hodowli i zapewnienia bazy paszowej w woj. krakowskim. Biorąc za podstawę wytyczne IX Plenum KC Partii, uchwała wskazuje na specyficzną strukturę naszego rolnictwa, którego głównym kierunkiem rozwojowym powinna stać się hodowla. W oparciu o nowe warunki, zagwarantowane uchwałą z 17 grudnia 1953 r. — pracujące chłopstwo stoi przed możliwością wydatnego wzrostu hodowli. Bodźcem do tego powinna stać się wysoka opłacalność, właściwa polityka cen, premiowanie, pomoc zootechniczna i weterynaryjna, dostawy pasz, kredyty państwowe oraz ulgi w obowiązkowych dostawach i podatkach.

MIĘDZY innymi uchwała Wojewódzkiej Rady Narodowej z dnia 29 grudnia 1953 roku poleca opracować 2-letni plan rozwoju hodowli i określić środki zapewniające wykonanie tego planu. Pogłowie bydła na 100 ha użytków rolnych zostanie podniesione w skali wojewódzkiej do przeszło 65 sztuk, trzody chlewnej 43 do 44 sztuk, owiec 18 do 19 sztuk. Ilość mleka od krowy wyniesie zależnie od rasy od 1.700 do 2.000 litrów rocznie. Wydajność w uzyskaniu wełny owczej przekroczy 2 kg, przy równoczesnej poprawie jakości. Ilość jaj od jednej kury powinna przekroczyć liczbę 110 sztuk.

ABY umożliwić wykonanie tych planów postanowiono podnieść gospodarkę łąkowo-pastwiskową przez rozszerzenie robót melioracyjnych, pielęgnację i nawożenie. Wydatnie zwiększy się również obszar uprawy lucerny i innych roślin motylkowych, podniesione zostaną plony i powierzchnia uprawy roślin okopowych oraz pastewnych przy szerokiej popularyzacji kiszenia pasz.

DECYDUJĄCYM momentem w rozwoju masowej hodowli jest sprawa podniesienia hodowli zarodowej. Dlatego też w najbliższym czasie zostanie powiększone tzw. stado podstawowe, celem zabezpieczenia potrzebnej ilości wartościowych rozpłodników. Dla odświeżania krwi będziemy importować spoza terenu województwa buhaje, knury i tryki oraz uruchomimy kilka powiatowych stacji inseminacyjnych (sztucznego unasieniania). Z rozwojem hodowli łączy się również opieka zootechniczna i weterynaryjna. W tym celu zostanie przebudowana i rozszerzona sieć placówek weterynaryjnych.

Na str. 4 Witamy Nowy Rok »ECHO« aktualności Dziś Więch na stronie 8

„Jak skutecznie pomagać chłopom pracującym — spółdzielcom i gospodarzom indywidualnym — w rozwijaniu produkcji rolnictwa ku dobru ich własnemu i kraju?

— Oto jedna ze spraw, która jest przedmiotem dyskusji przedzjazdowej nad tezami IX Plenum KC PZPR.

Na stronie 2-ej „ECHO" domaga się od krakowskich POM i GOM sumiennego i terminowego wykonania zimowych remontów maszyn rolniczych.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

JEST wieczór sylwestrowy, ostatni wieczór 1953 roku. Na białą kartkę papieru, która czeka na mnie na biurku, mam przelać myśli i uczucia kłębiące się w mózgu i sercu.

Na ulicach niezwykłe ożywienie. Co chwila otwierają się drzwi sklepów, z których wybiegają w pośpiechu nieznani ludzie, dźwigając pod pachą wyładowaną teczkę lub trzymając w ręku większą czy mniejszą paczkę.

CZY ci ludzie obładowani paczkami są nam istotnie nieznani? Nieprawda — są to ludzie tacy jak Ty, Czytelniku, jak ja, jak każdy z nas. Jesteśmy sobie niezwykle bliscy, stanowimy jedną rodzinę, związaną ze sobą jednością celu i jednością losu, który wykuwamy wspólną pracą, wspólnym wysiłkiem.

Podążmy śladem jednego z milionów ludzi, którzy w ten wieczór sylwestrowy spieszą do domu. Może to być robotnik z jednej z fabryk metalurgicznych, może pracuje w Nowej Hucie. Może to lekarka, która skończyła dyżur w szpitalu, albo studentka mająca spotkać się za chwilę z ukochanym, aby razem spędzić Sylwestra. Może to murarz ze wsi podkrakowskiej, który wraca do siebie, do rodziny. Może to uczony, który przed kilku miesiącami otrzymał nagrodę państwową, może to poetka wzbogacająca nasze życie pięknem strof opiewających nasze zdobycze. Może to urzędniczka, może ekspedient, może...

Tak moglibyśmy wymieniać jeszcze długo przedstawicieli wszystkich zawodów, którzy we wspólnej pracy wznoszą coraz piękniejszy, coraz wspanialszy gmach naszej Ojczyzny. I tego dziwnego dnia, w którym odchodzi rok stary, aby miejsca ustąpić nowemu, ktokolwiek to będzie — za kilka godzin przebrany odświętnie wzniesie toast na cześć Ojczyzny, na cześć nowego Jej roku i złoży życzenia swym najbliższym, pamiętając, że dopiero w naszym ustroju nabierają pełnej treści słowa Mickiewicza, iż w szczęściu każdego są wszystkich cele.

ROK, który pożegnaliśmy, nie był skąpy w wydarzenia. Być może on to dał nawet największym niedowiarkom niezbite dowody słuszności drogi, po której szliśmy i idziemy pod przewodem partii robotniczej.

Rok ten dowiódł, że po to były lata wytężonej pracy nad wznoszeniem nowych fabryk, aby stworzyć niewzruszone fundamenty naszej siły i naszego dobrobytu. W kalendarzu naszej pamięci utrwaliły się liczby, wyrażające nasz wielki skok naprzód, wskazujące, jak oto mijamy jeden po drugim kraj Europy zachodniej, uplasowując się już dziś na piątym miejscu pod względem produkcji przemysłowej, a jutro...

O jutrze naszym mówili deputowani francuscy, którzy niedawno odwiedzili nasz kraj. Byli to przedstawiciele stronnictw burżuazyjnych, a więc ludzie nie darzący sympatią naszego ustroju. Mówili o naszej sile gospodarczej, o tym, że szybko doścignięmy i prześcigniemy Francję. Mówili o jedności naszego narodu, o znaczeniu naszym jako sojusznika w walce przeciwko amerykańsko-hitlerowskim planom zawładnięcia Europą, o niewzruszoności granicy na Odrze i Nysie, granicy pokoju i bezpieczeństwa wszystkich narodów europejskich.

DEPUTOWANI francuscy mówili o naszej sile, bo to ich przede wszystkim interesowało. Ale my wiemy już dobrze, że w naszym ustroju siła i dobrobyt nawzajem się warunkują. Bo nie może być dobrobytu bez siły gospodarczej, bez nowych kopalni i hut, nowych maszyn i narzędzi, bez silnego stale rozwijającego się rolnictwa. A z kolei wzrastający dobrobyt materialny i kultura ludzi pracy są bodźcem do jeszcze bardziej wytężonych wysiłków mózgu, mięśni dla utrwalenia zdobyczy i osiągnięcia nowych.

(Dokończenie na str. 2)

Echo NOWEJ HUTY

Ewa Zielawska i Julian Latacz są 406 parą małżeńską, która zawarła ślub w Nowej Hucie w ciągu 1953 r.

W ciągu tego roku przyszło na świat 982 nowohutniczan — procentowo urodziło się jednak więcej... „mężczyzn" — bo aż 510, natomiast dziewczynek — 472.

(Koresp. KO)

Półmetrowa pokrywa śnieżna

Temperatura utrzymuje się w granicach od — 10 do — 16 stopni C

Zakopane wita w śnieżnej szacie NOWY ROK

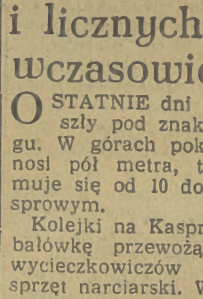

i licznych wczasowiczów

OSTATNIE dni starego roku przeszły pod znakiem mrozu i śniegu. W górach pokrywa śnieżna wynosi pół metra, temperatura utrzymuje się od 10 do 16 stopni na Kasprowym.

Kolejki na Kasprowy Wierch i Gubałówkę przewożą wczasowiczów i wycieczkowiczów „uzbrojonych" w sprzęt narciarski. W wypożyczalni Zarządu Urządzeń Turystycznych PTTK znajdującej się w podziemiu hotelu „Morskie Oko" panuje codziennie ożywiony ruch. Czterysta par nart i kijków, odpowiednia ilość sprzętu turystycznego i narciarskiego czeka przygotowana na przyjazd dalszych gości. (ts)

Naszym zdaniem

Na co stawia Waszyngton?

W NOCIE z 26 grudnia rząd ZSRR zaproponował rządom mocarstw zachodnich, by biorąc pod uwagę konieczność odpowiedniego przygotowania konferencji czterech ministrów spraw zagranicznych, jak również konieczność zapewnienia wszystkim rządom właściwych warunków uczestnictwa w tej konferencji, przyjęto datę 25 stycznia lub którykolwiek z późniejszych dni za termin zwołania konferencji.

Światowa opinia publiczna, jak również koła rządowe W. Brytanii i Francji, z pełnym zrozumieniem przyjęły propozycję radziecką. Dziennik francuski „France-Soir" stwierdza, że propozycja radziecka umożliwia podjęcie przygotowań wstępnych, nieodzownych dla zapewnienia powodzenia konferencji. W podobnym duchu wypowiadają się i inne dzienniki francuskie i angielskie. Szczególnie francuska opinia publiczna jest zadowolona z radzieckich propozycji. Jak wiadomo, dopiero 17 stycznia obejmuje swe funkcje nowy prezydent Republiki Francuskiej i, zgodnie z ustaloną tradycją, obecny rząd będzie musiał podać się do dymisji. Tak więc, gdyby konferencja miała miejsce we wcześniejszym terminie, na co nalegał rząd USA, to Francja — jak pisze dziennik „Franc-Tireur" — reprezentowana byłaby w Berlinie przez rząd uprawniony jedynie do załatwiania spraw bieżących. „Związek Radziecki pozwala nam uniknąć kłopotliwej sytuacji" — pisze dziennik „Combat".

O ile przeważająca część prasy francuskiej i angielskiej z całą powagą odnosi się do sprawy konferencji czterech, o tyle z wypowiedzi zarówno polityków jak i reakcyjnej prasy amerykańskiej przebija niczym nie maskowane dążenie do storpedowania tej konferencji, przebija nadzieja, że nie przyniesie ona rezultatów.

Stanowisko amerykańskich imperialistów naświetla londyński dziennik „Times" pisząc, że „Ameryka pragnie jak najszybciej rozpocząć i jak najszybciej zakończyć konferencję berlińską". Dlaczego? Dlatego, że pragnie ją storpedować, a fiasko rozmów berlińskich wykorzystać dla posunięcia naprzód planów utworzenia „armii europejskiej". Dziennik „New York Herald Tribune" w artykule pt. „Stosunek USA do dwóch spotkań ze Związkiem Radzieckim" (chodzi o konferencję berlińską i rozmowy w sprawie energii atomowej) stwierdza wręcz: „Jeśli uda się dowieść, że rozmowy ze Związkiem Radzieckim są bezcelowe, będzie to korzystne". Korzystne dlatego, że ułatwi, jak pisze „New York Herald Tribune", „wywarcie wpływu na zwolenników neutralności, zwłaszcza we Francji, gdzie są oni coraz potężniejsi i przeszkadzają remilitaryzacji Niemiec zachodnich".

Tych parę głosów prasy jest jaskrawą ilustracją tego, jak to w Waszyngtonie pojmuje się sprawę złagodzenia napięcia w stosunkach międzynarodowych. Mówią one o tym, iż opinia publiczna wzmóc winna obecnie swą czujność, by uniemożliwić realizację zbrodniczych planów wrogów odprężenia w sytuacji międzynarodowej.

Przemysł maszyn rolniczych wykonał przedterminowo plan roczny i uruchomił produkcję 15 nowych typów maszyn i narzędzi

dotychczas nie wytwarzanych w Polsce

29 BM. przemysł maszyn rolniczych wykonał roczny plan produkcji towarowej.

W roku bież. załogi fabryk produkujących maszyny i narzędzia rolnicze podniosły wydajność pracy w porównaniu z rokiem 1952 o ok. 20 proc.

Opanowana została produkcja 15 nowych typów maszyn i narzędzi rolniczych nigdy w Polsce nie wytwarzanych, a m. in. kosiarek zawieszanych na ramie ciągnika, ciągnikowych kopарek do ziemniaków, pługów ciągnikowych, wyorywaczy do buraków. Ponadto wykonano prototyp nowoczesnej wydajnej młocarni.

Spośród fabryk przemysłu maszyn rolniczych, najlepiej pracowały Fabryka „Unia" w Grudziądzu oraz Fabryka Maszyn Żniwnych w Płocku.

W tym samym dniu wykonany został również plan roczny Centralnego Zarządu Przemysłu Cukierniczego.

W DNIU 30 bm. elektrownie Ministerstwa Energetyki wykonały roczny plan produkcji energii elektrycznej.

Czy załogi krakowskich POM-ów i GOM-ów

wykonają nowe odpowiedzialne zadania

przy maksymalnej eksploatacji maszyn

wykażą zimowe remonty maszyn i... wiosenne siewy

OBECNIE nastał „martwy sezon" przy pracach w polu. Ale ten spokój jest tylko pozorny. Państwowe i Gminne Ośrodki Maszynowe pracują nad remontem maszyn. Chociaż mamy dopiero początek zimy, trzeba już pomyśleć o przygotowaniach do wiosennych siewów.

Wiele załóg posiada bezsprzeczne osiągnięcia. Dobrze np. pracowały ośrodki POM w Kacicach, Lubaszu, Kleczy Dolnej i Krynicy. Nikt temu nie przeczy. Ale praca na tym samym poziomie, co podczas żniw i siewów jesienią 1953 r. — już obecnie nie wystarcza, tym bardziej, że była często obciążona błędami a wydajność pracy mogła być lepsza.

Wraz z rozwojem całej gospodarki rolnej wzrastają nasze wymagania wobec ośrodków maszynowych. IX Plenum KC PZPR wyraźnie określiło rolę POM w zakresie lepszej uprawy gleby i pełniejszej pomocy dla spółdzielni produkcyjnej oraz indywidualnie gospodarujących chłopów. Szczególne znaczenie będzie posiadała współpraca POM z właścicielami drobnotowarowych gospodarstw wiejskich, celem zainteresowania ich spółdzielczością produkcyjną.

Czy Państwowe i Gminne Ośrodki Maszynowe woj. krakowskiego podołają tym zadaniom?

Rozpatrzymy to na kilku przykładach. Największym niedociągnięciem krakowskich ośrodków maszynowych jest nieproporcjonalne do możliwości wykorzystanie maszyn. Eksploatacja każdego ciągnika pozostawia wiele do życzenia, a lepsze jego wykorzystanie przy słabej wydajności pracy jest wprost niemożliwe.

Podczas tegorocznych żniw POM zawarły umowy na 5 353 hektary orki średniej, co stanowi zaledwie 47,5 proc. zdolności produkcyjnej maszyn. Najwyższy procent umów zawarły POM Lubasz (86,54) i Kacice (73,5 proc.), a najniższy POM w Szreniawie (5 proc.). Podobnie pozostałe POM (w Chodowie, Okrajniku, Brzączowicach i Trzyciążu) wykazały słabą inicjatywę w zawieraniu umów.

GDZIE tkwi przyczyna tych niedociągnięć? Składa się na nią słaba operatywność aparatu politycznego i agronomicznego, który nie zawsze szybko i sprawnie umie zapewnić spółdzielcom i chłopom indywidualnym swoją pomoc. Drugą przyczyną jest brak umiejętności współpracy z nowymi spółdzielniami. Fakt ten nabiera wyjątkowego znaczenia, jeśli przypomnimy, że podczas żniw pominięto przy zawieraniu umów 60 spółdzielni. **Trzeci powód stanowi wreszcie niechęć do pracy na rozdrobionych gruntach, co wystarczająco tłumaczy fakt, dlaczego w tak niskim procencie podpisano kontrakty z grupami indywidualnie gospodarujących chłopów.**

Głównym błędem popełnianym przez większość POM jest nadmierne wykorzystanie maszyn do transportu. Podczas najgorętszego okresu ciągniki przewożą różne materiały zamiast pracować w polu. Na przykład POM w Brzączowicach, Kopalinach, Limanowej, Okrajniku i Kryspinowie wykonują 60—80 procent planów właśnie przy transporcie. Łatwiej zdobywa się podstawowe jednostki planu, hektary orki średniej przy transporcie niż przy orce czy siewie. Jest to praca łatwiejsza, nie wymagająca takich umiejętności jak dobrze wykonana orka. Fakt ten źle świadczy o ambicjach niektórych traktorzystów. Daje on jasne pojęcie, iż w niektórych POM wciąż jeszcze silniejsza jest dążność do mechanicznego wykonania planu, bez troski o wyższą jakość i pełną wydajność w pracy. A przecież wiemy, że głównym zadaniem POM jest właśnie pomoc polityczna i agrotechniczna dla spółdzielni produkcyjnych oraz grup małorolnych i średniorolnych chłopów. Rzecz jasna, iż POM mogą zajmować się transportem, lecz tylko w pewnej części i w tych okresach, kiedy nie ma pracy w polu.

A TERAZ przejdźmy do spraw najbardziej aktualnych — remontu maszyn. Jakość napraw pozostawiała zawsze wiele do życzenia. Mimo gorących zapewnień, że wszystko jest dobrze, i lepiej niż w latach poprzednich... Lepiej niech przemówią fakty. POM Limanowa dostarczył do spółdzielni produkcyjnej Pisarzowa dwie snopowiązałki, które zaraz się popsuły. Trzecią snopowiązałkę przywieziono bez dyszla i koła polowego. POM w Kroczynie przesłał do Oddziału Zaopatrzenia Robotniczego w Rudawie snopowiązałkę i ciągnik w takim stanie, że zaraz uległy awarii. **Miejmy nadzieję, że podobne wypadki już się więcej nie powtórzą. Wzrosły przecież kwalifikacje zawodowe zarówno pracowników warsztatowych jak i traktorzystów. Ponadto pojawił się nowy czynnik zbiorowej i indywidualnej odpowiedzialności — współzawodnictwo i „listy gwarancyjne". Remonty zimowe maszyn są w pełnym toku. Nie mam żadnego powodu, aby nie ufać wysiłkowi pracowników warsztatowych. A więc — wierzmy i... kontrolujmy.**

Ludzie z Ekspozytury Okręgowej POM w Krakowie wiedzą, jak zależy od kierownictwa przy akcji siewnej czy żniwnej. Nieraz dawali dowody ofiarności i energii, mobilizując załogi poszczególnych POM do wykonania zadań. I teraz wiele zależy od sprężystego kierownictwa i jego współpracy z pracownikami politycznymi, agronomami i traktorzystami.

Od nich zależy, czy wszelkie niedociągnięcia zostaną usunięte, a krakowskie POM staną w pełni przygotowane do wykonania zadań. A na to czeka — cała krakowska wieś. Tego domaga się od nich całe społeczeństwo województwa krakowskiego.

ŻYCZENIA NOWOROCZNE

(Dokończenie ze str. 1)

Miniony rok, który uwieńczył nasze wysiłki w postaci częściowej obniżki cen, nakreślił na mapie rozwoju Polski takie m. in. punkty, jak kopalnie węgla Rokitnica II i Kościuszko — Nowa, dwa wielkie piece w hucie im. Bolesława Bieruta w Częstochowie, Elektrownie w Jaworznie i Miechowicach. Na mapie nowoczesnego, zespołowego gospodarstwa wiejskiego zapłonęły lampki ponad trzech tysięcy nowych spółdzielni produkcyjnych. Na mapie naszej kultury zanotowaliśmy m. in. Rok Kopernikowski i Rok Odrodzenia oraz 635 nowych, siedmioklasowych szkół na wsi.

Czy to było wszystko? Nie, to były tylko nieliczne przykłady wskazujące, jak wzbogaciło się nasze życie, jak zmienia się ono z dnia na dzień, z miesiąca na miesiąc i z roku na rok. Były to przykłady wskazujące co robimy, aby lepsze było nasze życie i co robimy, jako ważne ogniwo światowego obozu pokoju, ażeby deszcz bomb i ogień pożarów nie zniszczył naszego dorobku, nie zatrzymał naszego rozwoju.

Wysoko cenią w świecie nasz wkład w dzieło pokoju. I dumą napawa nas fakt, że jeden z najwybitniejszych działaczy naszego ruchu w obronie pokoju, pisarz Leon Kruczkowski został wyróżniony Międzynarodową Stalinowską Nagrodą Pokoju.

POWIEDZCIE, drodzy Czytelnicy, czy te myśli, które cisnęły mi się do głowy w wieczór sylwestrowy i Wam nie nasuwały się, gdy zegar wybijał północ? Z pewnością tak właśnie było. I teraz uprzytomnijmy sobie, że między naszym wysiłkiem oraz braterską pomocą Związku Radzieckiego, a wzrostem naszej siły i naszego dobrobytu zachodzi najściślejszy związek. I uprzytomnijmy sobie również, że Nowy Rok rozpoczyna się pod znakiem II Zjazdu Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, wytyczającej nam dalszy kierunek rozwoju w celu szybszego podniesienia materialnego i kulturalnego poziomu życia.

Kiedy na cześć Nowego Roku wznosiliśmy toast to łączyliśmy życzenia naszej pomyślności z życzeniami pomyślności dla całego narodu i z życzeniami pomyślności dla wszystkich ludzi pracy na całym świecie.

Związek Radziecki repatriuje włoskich jeńców wojennych

MOSKWA

AGENCJA TASS donosi:

Dnia 29 bm. ambasador ZSRR we Włoszech Kostylew zakomunikował prezesowi Rady Ministrów i ministrowi spraw zagranicznych Włoch Pelli, że w myśl dekretu Prezydium Rady Najwyższej ZSRR w sprawie amnestii, względnie na mocy orzeczenia Sądu Najwyższego ZSRR 27 włoskich jeńców wojennych, którzy w swoim czasie zostali skazani za popełnione zbrodnie, zostało przedterminowo zwolnionych i odesłanych będzie ze Związku Radzieckiego do Włoch. Jeden włoski jeniec wojenny zostanie odesłany do Włoch w związku z odbyciem wymierzonej mu kary.

Ambasador Kostylew wręczył Pelli odpowiednią notę, która stwierdza, że poza tym żadnych innych włoskich jeńców wojennych na terytorium radzieckim nie ma oraz że z chwilą wyjazdu z ZSRR wspomnianych 28 osób — repatriacja włoskich jeńców wojennych z ZSRR zostanie całkowicie zakończona.

Równocześnie Pella został powiadomiony przez ambasadora Kostylewa, że Sąd Najwyższy ZSRR zwolnił przed terminowo 6 Włochów, nie będących jeńcami wojennymi, którzy również odbywali karę za popełnione przestępstwa. Zostaną oni także repatriowani.

---

24 godziny na świecie

* Towarzystwo Współpracy Kulturalnej z Polską zorganizowało w rzymskim Teatrze Sztuki koncert muzyki polskiej. Na program koncertu, żywo oklaskiwany przez liczną publiczność, złożyły się utwory Chopina, Wieniawskiego i Szymanowskiego. Dyrygent Valabroga wyglosił prelekcję o charakterystycznych cechach muzyki polskiej.

* 29 grudnia wieczorem rzymski komitet obrońców pokoju zwołał zebranie z okazji otrzymania stalinowskiej nagrody pokojowej przez duchownego włoskiego Gaggero.

24 godziny w kraju

△ W związku ze zgonem Juliana Tuwima Zarząd Wszechzwiązkowego Towarzystwa Łączności Kulturalnej z Zagranicą (WOKS) przesłał na ręce Przewodniczącego Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej, wiceprezesa Rady Ministrów Józefa Cyrankiewicza depeszę kondolencyjną.

Daladier domaga się od rządu i Zgromadzenia Narodowego zakończenia „brudnej wojny" i uszczęcia rokowań z Ho Szi Minem

PARYŻ

DEPUTOWANY do Zgromadzenia Narodowego i b. premier francuski Daladier zamieścił w „Information" artykuł pt.: „Wojna indochińska — złudzenia i rzeczywistość".

Przypominając faktyczny przebieg działań wojennych, Daladier pisze m. in.:

„Ubiegłej jesieni dowódca naczelny francuskich sił zbrojnych w Indochinach generał Navarre przygotował i rozpoczął wielką ofensywę. Stany Zjednoczone pożyczyły dodatkowo 385 milionów dolarów. Nastąpiły rozmaite operacje wojenne. Aż do ostatniej chwili twierdzono, że jeżeli armia Wietminhu (tzn. Wietnamska Armia Ludowa) nie jest jeszcze zniszczona, to w każdym razie została rozczłonkowana... Obecnie, w obliczu sukcesów armii ludowo-wyzwoleńczej w Indochinach, okazało się, że nikt nie może powiedzieć, kiedy i za jaką cenę „nieprzyjaciel", którego miano zniszczyć, zostanie zatrzymany".

Daladier podkreśla następnie, że rząd Ho Szi Mina niejednokrotnie wyrażał gotowość podjęcia rokowań pokojowych, proponując korzystne dla Francji warunki i zawarcie umów ekonomicznych.

W zakończeniu artykułu Daladier domaga się, by rząd francuski i parlament powziął nareszcie odpowiednie decyzje, aby położyć kres beznadziejnej wojnie w Indochinach. Odpowiedzialność — stwierdza autor — obciąża nie tylko rząd lecz i większość Zgromadzenia Narodowego, która dotąd aprobowała tę politykę.

ARTYKUŁ wstępny żądający zakończenia wojny indochińskiej ukazał się w dzienniku „Liberation".

Zwracając uwagę na niedawne oświadczenia przewodniczącego Zgromadzenia Narodowego Herriota i na uchwałę paryskiej rady miejskiej, domagające się, zgodnie z wolą kraju, zakończenia wojny z Wietnamem, dziennik pisze: **„Oby parlament usłyszał te głosy rozsądku i zażądał natychmiastowego położenia kresu tej przeklętej wojnie, która wyczerpuje i hańbi Francję".**

„Będzie żył w naszych sercach, we wszystkim co naród tworzy i buduje, a czemu on śpiewał przepiękną, nieśmiertelną pieśń"

Przemówienie Józefa Cyrankiewicza

nad mogiłą wielkiego poety Juliana Tuwima

JAK już donosiliśmy, dnia 30 XII 1953 r. w Warszawie odbył się pogrzeb znakomitego poety, Juliana Tuwima.

Nad otwartą mogiłą przemówił wiceprezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz.

Polska Ludowa, społeczeństwo nasze, Rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej — mówił Józef Cyrankiewicz — żegna dziś z bólem serdecznym płomiennego poetę, wielkiego mistrza słowa polskiego, jednego z wielkich twórców narodowej poezji, niezrównanego krzewiciela piękna, bojownika postępu, pokoju i umiłowania człowieka.

Żegnając dziś Juliana Tuwima, bolejąc nad tym, że śmierć Go nam zabrała i nie umiejąc pogodzić się z myślą, że już niczym nowym nas nie obdarzy, nie rozstajemy się z Nim i nie wracamy bez Niego do naszej pracy i walki i do naszych domów — wracamy z Nim razem, bliżsi Mu jeszcze jednym bolesnym wzruszeniem.

Zostawił nam spadek jedyny w swoim rodzaju — zaczarowany. Bo to taki spadek, że przy nim, jak przy żadnym innym — chciwość miliona wczorajszych, dzisiejszych i jutrzejszych czytelników jest najszlachetniejsza i im więcej tej chciwości naszej i im więcej rąk będzie się wyciągać po skarby mowy polskiej, wzruszeń i pasji niezapomnianych, miłości Ojczyzny i umiłowania kultury — im bardziej będziemy sięgać po ten spadek, tym większym będzie się on stawał — i tym większym, tym bliższym, obecnym wśród nas, przyjacielem naszym, tym bardziej nam drogim będzie Julian Tuwim.

Wiersze Jego, które z nami zostają, a które były dla Niego gdy pisał

„Matko i wierszu i Ojczyzno,
Umiłowani trójjedynie"

te Jego wiersze zapłaczą teraz po nim naszym wzruszeniem. Zostaną w naszych domach jak piękne kwiaty żywe i niewiędnące w sercach budzić i gromadzić porywy i pasję walki do upadłego ze wszystkim co ohydne, zawistne, płaskie, kołtuńskie, wrogie pięknu, człowiekowi i Ojczyźnie, ze wszystkim co wrogie polom, miastom, fabrykom i ulicom, które on opiewał, wrogie Warszawie przed którą po wojnie klękał jak przed „królową w koronie ruin", a którą później dla swej córeczki, dla wszystkich rosnących wraz z Warszawą dzieci widział promienną, a dla siebie swoją „dumą, porywom czerwonym" — walki ze wszystkim co wrogie Polsce, którą nazywał „ziemią rozkwitającą, świtem promiennym", ze wszystkim co wrogie naszym czasom, które nazywał „wiosną dziejów w pochodzie z czerwienią na czele, szczęściem drogi słonecznej przez ciemność przebitej" — ze wszystkim co wrogie śląskim górnikom — przed którymi pokłonić się kazał swojej córce — bo wobec nich i innych ludzi prawdziwie tworzących i wobec ludzi „maleńkich, którzy są ogromni" uczył polskie dzieci czci najgłębszej — ze wszystkim co wrogie „ludowi sprawiedliwemu co Polskę zbudził", wrogie matkom i dzieciom — dzieciom, które tak kochał i którym tyle piękna zostawił.

Bo to co jest niezwykle cenne, co jest potężnym ładunkiem wyzwalającym wśród czytelników jego poezji pasję walki, co wyróżnia tyle spośród pięknej liryki Tuwima to to, że wzbogacając nas w niezwykle głęboką skalę doznań i odczuwań, wzruszał nas wierszami, które nie pozwalały rozpływać się w smętnej bezbronności wobec barbarzyństwa, chamstwa, kołtuństwa, faszyzmu i ludobójstwa, wobec i dziś zagrażających cywilizacji naszej morderców ludzi i niszczycieli kultury. Gdy brzmiały w Jego poezji słowicze tony, a nieraz tony ptaków kolorowych i fantastycznych, to na straży piękna stał orzeł poezji z drapieżnymi szponami szlachetnej nienawiści, pogardy, satyry, którymi orał obmierzłe pyski Folblutów, rasistów, bankierów, gieldziarzy, strasznych mieszczan, morderców swoich własnych prezydentów, faszystów, hitlerowców, trupich polskich emigrantów, zaciekłych wrogów naszej Ojczyzny. Tak że potrzebna nam jest ta pasja walki ze wszystkim co ohydne i antyludzkie, ta pasja, którą Tuwim rozpostarł skrzydłami swojej poezji w obronie tego co sam ukochał i czego nas uczył kochać, w obronie piękna uczuć ludzkich, w obronie Ojczyzny, sprawy ludu i pokoju.

Głęboka miłość nowego życia, które budujemy — i walka w obronie tej miłości, miłości wszystkiego co ludzkie i piękne — walka, aby nikt nie poważył się tego podeptać — oto czym najgłębiej dźwięczy poezja Tuwima.

Będzie ona szła z nami w naszej walce i pracy, będzie nas zagrzewać, a pracę i walkę ludu polskiego opromieniać i uskrzydlać, będzie ukazywać piękno i ludzkie szczęście dzieciom, dla których tyle tworzył.

I to jest zwycięstwo poezji Tuwima i zwycięstwo naszych czasów. Jest tak, jak mówił w wierszu na śmierć jednego ze swych przyjaciół:

„Wielki to czas —
kiedy nie trzeba wcale
zmartwychwstawać
by dalej żyć".

Będzie żył w naszych sercach, w sercach naszej młodzieży, w kwiatach naszej Ojczyzny, w trudzie ludu polskiego, we wszystkim co naród tworzy i buduje, a czemu on śpiewał przepiękną, nieśmiertelną pieśń.

WIMIENIU literatów polskich w gorących słował żegnał znakomitego poetę prezes Zw. Literatów Polskich Leon Kruczkowski.

Wzruszająco przemówiła uczennica szkoły podstawowej w Inowłodzu — miejscowości szczególnie ulubionej przez poetę — 10-letnia Mirosława Izerska, która pożegnała poetę w imieniu polskich dzieci.

Przy dźwiękach marsza żałobnego trumna została złożona do grobu. Kolejno, długim szeregiem podchodzą delegacje z wieńcami. Złożone zostają wieńce od Rady Państwa i Rządu, Ministra Kultury i Sztuki, Związku Literatów Polskich i innych stowarzyszeń twórczych, od organizacji politycznych i społecznych, placówek kulturalnych, szkół itp.

Grób Juliana Tuwima pokrywa się niebawem niezliczonymi wieńcami i wiązankami kwiatów składanych poecie w ostatnim hołdzie przez społeczeństwo stolicy.

Wietnamskie wojska ludowe wyzwoliły prowincję Laiczau

PEKIN

AGENCJA Nowych Chin podaje z powołaniem się na Wietnamską Agencję Informacyjną, że francuski korpus ekspedycyjny stracił w prowincji Laiczau (300 km na północny zachód od Hanoi) 24 kompanie żołnierzy. Cała ta prowincja została wyzwolona przez wietnamskie wojska ludowe z wyjątkiem ostatniego francuskiego punktu oporu — Dien Bien Phu.

Zakulisami DNIA

W USA TEŻ CHCĄ ZMIENIAĆ PRZYRODĘ

ale grubo myliłby się ten, kto by sądził, iż władze amerykańskie kierują się przy tym myślą o dobru człowieka. Czym się zaś kierują zdradził w tych dniach „New York Herald Tribune". W artykule omawiającym pracę amerykańskiej służby meteorologicznej dziennik ten stwierdza, iż służba ta, do niedawna traktowana po macoszemu przez rząd USA, stała się ostatnio przedmiotem gorącego zainteresowania władz. Specjalny komitet ekspertów doszedł bowiem do wniosku, że może ona niezadługo opracować metodę wywoływania opadów deszczowych lub huraganów oraz kierowania pogodą, co stworzyłoby możliwość stosowania pogody jako... broni wojskowej.

Jedną z plag USA są stale powtarzające się susze, niszczące plony rolnicze na wielkich obszarach. Wydawało by się więc rzeczą naturalną, iż władze amerykańskie przywiązują dużą wagę do prac zmierzających do przeobrażania przyrody, które z tak wielkim pożytkiem dla człowieka stosowane są już w ZSRR. Okazuje się jednak, że władców USA możliwości wpływania przez człowieka na klimat i stan pogody interesują jedynie i wyłącznie z punktu widzenia ich zbrodniczych, wojennych planów.

„GOSPODARKA USA STACZA SIĘ W DÓŁ"

— tak orzekło około 500 amerykańskich ekonomistów na konferencji jednej z najpoważniejszych organizacji naukowych USA „American Statistical Association". Omawiając stan gospodarki amerykańskiej uczestnicy konferencji nie zgodzili się z poglądem waszyngtońskiej administracji, że trudności, jakie gospodarka ta przeżywa, są przejściowe, wyrazili natomiast opinię, iż są one zwiastunami nadciągającego groźnego kryzysu.

O zbliżającym się kryzysie gospodarczym USA świadczą wymownie następujące fakty: stalownie amerykańskie, które rok temu wykorzystywały w pełni swą zdolność produkcyjną, obecnie wykorzystują swe możliwości zaledwie w 67 procentach. Produkcja samochodów zmniejszyła się w porównaniu z rokiem ub. o 12 proc. W b. m. zanotowano o 50 proc. więcej bankructw niż w grudniu 1952 r. Ilość osób zgłaszających się o zasiłki dla bezrobotnych wzrosła z 760.000 do 1,4 mln

Tam gdzie niedawno jeszcze

hulał wiatr po szczerym polu

dziś powstaje piękne osiedle mieszkaniowe

W Borku Fałęckim mieszkają już rodziny robotnicze

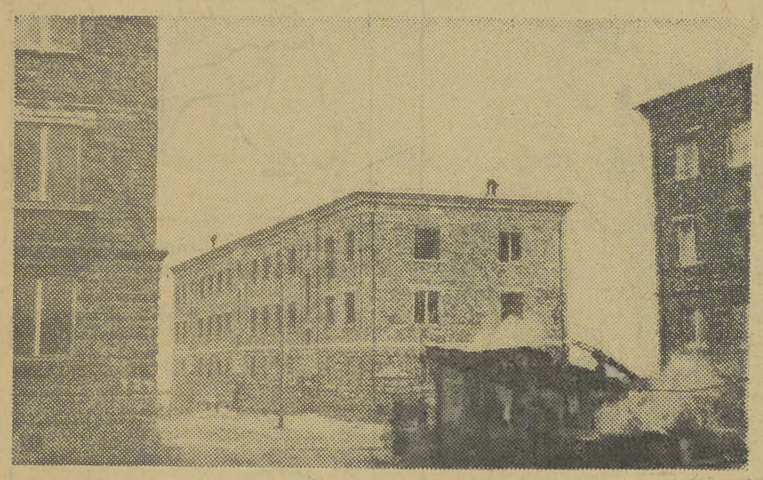

Za kilka tygodni będzie gotów blok na osiedlu w Borku Fałęckim

ZACZĘŁO się trzy lata temu. Do robót przystąpiono na pustych terenach i prowadzono je ze zmiennym szczęściem. Były okresy, gdy brygady robotnicze pracujące przy budowie nowego osiedla robotniczego w Borku Fałęckim — biły rekordy szybkości, ale były też chwile, gdy prace posuwały się naprzód w żółwim tempie. Pod koniec lata 1953 r. Zjednoczenie Budownictwa Miejskiego w Krakowie stanęło wobec poważnych trudności i w końcu roboty budowlane przy nowym osiedlu musiano przerwać zupełnie.

Na jak długi czas? Czy przed zimą żaden nowy blok nie zostanie oddany już do użytku?... Na te pytania dali właściwą odpowiedź robotnicy Zarządu Budowlanego nr 1 w Stalowej Woli.

KOLUMNA PRZYBYWA

Dwaj przodownicy — dwóch Stanisławów ze Stalowej Woli, obydwaj — Bąk i Skowroński wykonują po 220 procent normy.

PIERWSZA 42-osobowa grupa robotników ze Stalowej Woli przybyła do Krakowa już 15 września 1953 r. Przyjechali oni własnym taborem samochodowym przywożąc jednocześnie materiał budowlany i urządzenia.

Kilka dni później na rozpoczętych budowach osiedla w Borku Fałęckim pracowało już 150 robotników, a gdy piszemy te słowa w ostatnich dniach grudnia — lista robotników ze Stalowej Woli pracujących w Krakowie obejmuje już znacznie więcej osób. Znajdują się wśród nich murarze, tynkarze, stolarze i cieśle, betoniarze i zbrojarze, a także robotnicy bez specjalnych kwalifikacji, którzy pomagają fachowcom i szkolą się.

W ciągu ostatnich trzech miesięcy, spośród robotników niewykwalifikowanych, zatrudnionych przy budowie osiedla w Borku Fałęckim — 20 zdobyło zawód murarzy pod kierunkiem brygadzisty Tadeusza Kolano.

RTĘĆ NIŻEJ ZERA

GDY robotnicy ze Stalowej Woli przybyli do Krakowa 3 miesiące temu — była wspaniała pogoda. W dniu, w którym odwiedziliśmy osiedle — rtęć w termometrze spadła 9 kresek poniżej zera.

Wówczas, we wrześniu, brygady ze Stalowej Woli stanęły wobec rozpoczętych czterech budów: jedna — posiadała tylko część murów parteru, druga — miała mury podciągnięte do wysokości pierwszego piętra, a dwie ostatnie — miały zaledwie kilka murków w dołach piwnicznych.

Do roboty trzeba było zabrać się ostro. Tempo to zostało utrzymane dotychczas. I tak brygada betoniarzy Stanisława Jopeka pracuje na 210. procent normy. Dwie brygady murarskie współzawodniczą ze sobą i obecnie Jan Kruczek osiągnął 301 procent normy, wyprzedzając swego brata Władysława o 11 procent. Cieślerska brygada Stanisława Bąka wykonuje przeciętnie 220 procent, a jedyna na tej budowie 8-osobowa brygada kobieca pracująca przy robotach wykończeniowych — wraz z brygadzistką Stefanią Boligłową wykonuje 123 proc.

Takie tempo oracy daje wyniki. Przekonamy się o tym za chwilę; jeszcze tylko spojrzymy na te dwa najbliższe bloki. W jednym stolarze właśnie zakładają okna, a jakaś postać na dachu drugiego budynku — poprawia wiechę — tutaj już można zabrać się do tynkowania wnętrz i...

...już powiedzieliśmy, że rtęć wskazuje 9 stopni poniżej zera. Tynkowanie wnętrz przy takiej temperaturze nie może się odbywać, chyba przy użyciu specjalnych urządzeń służących do ogrzewania wnętrz i wysuszania świeżego tynku. Urządzenia takie mają lada dzień nadejść z Warszawy, a do tej chwili — tynkowanie wstrzymano.

SPACERKIEM PRZEZ... „PUSTYNIĘ"

GDY znajdziecie się na ostatnim przystanku tramwajowym w Borku Fałęckim — jeśli dzień będzie pogodny, bez mgły — to patrząc w bok od szosy na prawo zobaczycie forem ne bloki budynków osiedla. Aby dostać się do „centrum", trzeba przejść około 1000 m drogą — o ile tak można nazwać polne wertepy.

Ale oto już jesteśmy na miejscu, gdzie jeszcze niedawno wiatr hulał po szczerym polu, a dziś...

Robotnicy ze Stalowej Woli już zdążyli oddać do użytku dwa nowe bloki. Znajduje się w nich po 18 mieszkań. W chwili obecnej prowadzone są roboty przy całkowitym wykończeniu dwóch następnych bloków, gdzie wkrótce będzie mogło zamieszkać dalszych 54 rodziny, ponadto rozpoczęto prace przy budowie jeszcze jednego budynku mieszkalnego, który na planach osiedla jest oznaczony nr 11.

Stefania Boligłowa kieruje pracą 8-osobowej brygady kobiecej na budowach osiedla w Borku Fałęckim

Osiedle w Borku Fałęckim składa się obecnie z 13 budynków mieszkalnych, zamieszkałych przez 183 rodziny. Ponadto — na kolonii jest czynna kotłownia centralnego ogrzewania, a w planach przewiduje się zorganizowanie przedszkola, trzech boisk sportowych, dwóch ogródków jordanowskich, zieleńców i wydzielenie ogródków działkowych.

Osiedle posiada jeden sklep z artykułami spożywczymi oraz dwa punkty usługowe: krawiecki i szewski. W najbliższym czasie przewiduje się tutaj otwarcie dalszych placówek: sklepu mięsnego i z artykułami galanteryjnymi oraz fryzjerskiego punktu usługowego.

Odwiedziliśmy również kilka rodzin, które właśnie wprowadziły się do nowych mieszkań m. in. rodzinę Kubińskich. Antoni Kubiński pracuje w Krakowskich Zakładach Sodowych w charakterze technika - chemika i do niedawna mieszkał „kątem" u siostry. Natomiast jego żona — Józefa wraz z dziećmi była zmuszona do korzystania z gościnności sąsiadów. W tej chwili J. Kubińska rozstawia meble w dwóch jasnych pokojach, a dzieci bawią się w kuchni. Mieszkanie posiada również łazienkę i... na razie tylko samą instalację gazową.

Dopływ gazu do osiedla robotniczego w Borku Fałęckim zostanie otwarty już za kilka miesięcy. Naprzód jednak Gazownia Miejska musi wybudować krótką linię boczną od głównego gazociągu, którym przepływa gaz ziemny. W 1954 r. projektuje się doprowadzenie gazu dla 500 odbiorców zamieszkałych w Borku Fałęckim.

Cz. Breit

Niedomice pod Tarnowem otrzymają na Nowy Rok ośrodek zdrowia

ZDNIEM 1 stycznia 1954 r. otwarty zostanie w Niedomicach pod Tarnowem — rejonowy ośrodek zdrowia. Nową placówkę leczniczą wyposażono w gabinet lekarski i dentystyczny, poradnię ogólną, ginekologiczną i pediatryczną oraz obszerną izbę chorych. Dzięki wyposażeniu ośrodka w diatermię, sollux i lampy kwarcowe pacjenci będą mogli na miejscu korzystać z zabiegów, na które musieli dotychczas wyjeżdżać do Tarnowa. Łącznie wszystkie poradnie i gabinety przyjmą około 70 chorych dziennie.

Koszt przebudowy budynku przeznaczonego na ośrodek wyniósł 70 000 zł i został pokryty z funduszów socjalnych Niedomickiej Fabryki Celulozy. (wcz).

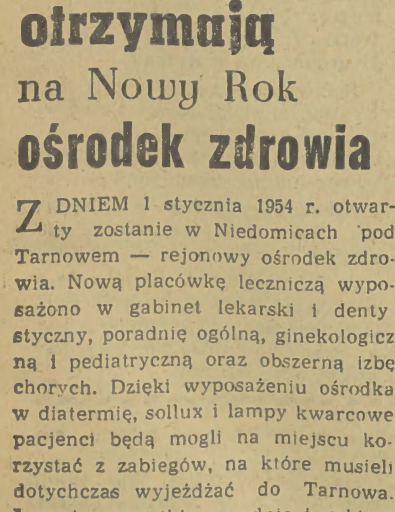

BRYGADZISTĘ MURARZY ADAMA KANDELĘ

widzimy kilkadziesiąt metrów w górze przy budowie komina w rejonie wielkich pieców. Przeprowadzenie wywiadu z nim staje się niemożliwe, gdyż zejście i wejście kilkadziesiąt metrów na komin to nie taka przecież łatwa sprawa! Dlatego też musimy poprzestać tylko na informacji udzielonej nam o A. Kandeli przez referenta współzawodnictwa pracy.

„A. Kandela jest jednym z czołowych naszych pracowników. Zobowiązania podejmowane przez jego brygadę są zawsze realizowane na „102". Dzięki realizacji jego zobowiązania została ukończona budowa komina w rejonie wielkich pieców na 2 i pół miesiąca przed przewidzianym terminem. Poza tym wykonuje on stale swą normę w 225 procentach.

Budowniczowie Nowej Huty którzy w 1953 roku

wykonali Plan 6-letni

PONAD 80 budowniczych Kombinatu Nowa Huta wykonało w bieżącym roku zadania Planu 6-letniego. Najwięcej z nich pracuje w Zjednoczeniu Instalacji Przemysłowych i w Zjednoczeniu Budowy Pieców Przemysłowych.

A oto kilku z nich:

STANISŁAW WARDĘGA

monter rur żelbetowych, pracuje w Zarządzie Robót Wodno - Inżynieryjnych, osiągając przeciętnie 300 procent normy. Obecnie pracuje on przy obiekcie nr 4 i kilkakrotnie już został odznaczony za zajmowanie pierwszych miejsc w walce o tytuł najlepszej brygady układaczy rur.

CIEŚLA WALENTY ŚWIT

osiąga stale 300 proc. normy. W zarządzie robót wodno - inżynieryjnych pracuje od kwietnia 1951 r. Zdobył on sobie miano „jednego z najlepszych pracowników". Za osiągnięcia Świt otrzymał dyplom uznania z Ministerstwa Budownictwa Przemysłowego.

PIOTR HUDY MURARZ BRYGADZISTA

I on również wykonał przypadające nań zadania Planu 6-letniego. P. Hudy to nie tylko jeden z wyróżniających się „ilościowców" przekraczających stale swą normę — lecz również nie zapomina nigdy i o jakości wykonywanej pracy biorąc udział we współzawodnictwie jakościowym. Został on odznaczony w dniu 22 lipca br. Srebrnym Krzyżem Zasługi za dotychczasowe osiągnięcia.

A kto w Rejonie Wielkich Pieców wykonał plan 6-letni?

STANISŁAW IMIOŁA

składa właśnie meldunek o wykonaniu zobowiązania dla uczczenia II Zjazdu PZPR. Dzięki temu właśnie została ukończona praca przy budowie pierwszej nagrzewnicy Wielkich Pieców o 15 dni przed terminem. Należy dodać, że S. Imioła wykonuje stale swą normę przeciętnie w 210 procentach, poza tym bierze on udział we współzawodnictwie jakościowym, w którym zajmuje jedno z czołowych miejsc.

„Ja nie wypuszczę braku w murarce" — hasło to rzucił po raz pierwszy w Polsce

Spotkanie z „Nowym Rokiem"

W JEDNYM z krakowskich przedszkoli spotykamy małą osóbkę. Chłopczyk, czy dziewczynka? — Rok 1954. Ma piękne kręcące się dziewczęce włosy, ale minka... ho, ho chłopaka! Korzystamy z tego niespodziewanego spotkania z „Nowym Rokiem" i prosimy o wywiad dla „Echa".

— W Krakowie istnieje 91 przedszkoli w różnych punktach miasta. W przedszkolach tych znajduje się 6 172 dzieci przy czym matki 4 886 dzieci byłyby w nie lada kłopocie, co zrobić ze swoimi pociechami w godzinach pracy zawodowej — gdyby nie przedszkola.

— Czy w 1953 r. zostały w Krakowie otwarte nowe przedszkola? — pytamy.

— Powstały dwa nowe przedszkola, do których uczęszcza ogółem 135 dzieci.

— A jak wygląda opieka?

— Mamy w krakowskich przedszkolach 354 wychowawczynie, na które tylko niewdzięczni mogliby narzekać. Do przedszkola przychodzimy rano i rozpoczynamy zajęcia trwające do późnych godzin popołudniowych: uczymy się śpiewać, liczyć, recytować wierszyki, rytmiki i rysunków. Poza tym mamy tam także wiele ciekawych zabawek. Do wspomnianych poprzednio 91 przedszkoli krakowskich uczęszcza wielu chłopców, a więc kolegów nie brakuje do zabaw. My dzieci starsze, chodzimy prawie codziennie na spacer — o ile tylko nie pada deszcz lub nie ma silnych mrozów. W przedszkolu dostajemy pożywne śniadanie, obiad i podwieczorek. Korzystamy również z opieki lekarskiej.

— Czy z okazji „objęcia stanowiska" przez Rok 1954 odbędą się w przedszkolach jakieś uroczystości?

— Oczywiście! Już nawet się rozpoczęły i będą trwały do 7 stycznia. Są to choinki noworoczne, które odbędą się we wszystkich przedszkolach. W ich programie przewiduje się występy zespołów dziecięcych, ogólne zabawy, podwieczorki i największą atrakcją — loterię fantową. Proszę przyjść także.

— A czy Rok 1954 projektuje jakieś plany dotyczące np. budowy nowych przedszkoli?

— Oczywiście. Będą rozpoczęte budowy przedszkoli w Nowej Hucie i przygotowania do rozpoczęcia budowy nowych domów na przedszkola w Prokocimiu i na Kazimierzu.

Na tym kończymy naszą rozmowę z „Rokiem 1954" na temat krakowskich przedszkoli, bo musi on spieszyć się na choinkę noworoczną z atrakcyjnymi zabawami.

P. S.

Na naszym zdjęciu widzimy Rysia Żmudę z przedszkola TPD przy ul. Żulawskiego 9. Matka jego pracuje na utrzymanie synka. Jego starszy brat jest już górnikiem w Zagłębiu Węglowym.

Fot. CZ. BREIT.

Stefania Grodzieńska

Noworoczny remanent

UPŁYNNIAMY niniejszym remanenty utworów, dotyczących instytucji, odpowiedzialnej za rozprowadzanie książek u nas wydawanych. Z okazji Nowego Roku życzymy powyższej instytucji wstąpienia na nową, piękną drogę życia.

I. FELIETON

„W księgarni".

— Poproszę o Gogola.

— Jaką książkę Gogola?

— „Martwe dusze".

— Akurat „Martwych Dusz" nie ma.

— No to „Poranek dygnitarza".

— Akurat „Poranku dygnitarza" nie ma.

— No to cokolwiek tego autora.

— Akurat cokolwieku tego autora też nie ma.

— No to Czechowa.

— Akurat nie ma nic Czechowa prócz „Wiśniowego Sadu".

— No to „Wiśniowy Sad".

— Zabrakło.

— No to proszę o jakąś książkę fantastyczną.

— Proszę bardzo.

I podał gruby tom. Był to katalog dzieł które znajdują się w sprzedaży w księgarniach „Domu Książki".

II. FRAGMENT POWIEŚCI

Rozdz. XIII: „Pamiętna narada nad podniesieniem jakości produkcji"

I już zdawało się, że narada nie da żadnych wyników kiedy na mównicę wszedł Józek Walczak.

— Koledzy! Musimy podnieść jakość produkcji! — krzyknął i uderzył pięścią w stół.

Zrobiło się cicho. Walczak spostrzegł, że opanował salę, więc dalej ciągnął spokojnie:

— Podniesiemy, koledzy! Naszej produkcji jakość trzeba podnieść! I my ją podniesiemy!

— Z tego Józka mówca nie lada, każdego potrafi przekonać — szepnął z podziwem Jasiek Klimczak.

Lecz oto chłopcami, pozostającymi pod wrażeniem mocnych słów Walczaka, targnął nagle okrzyk:

— Guzik podniesiemy!

Wszyscy spojrzeli na Mańka Filipczaka, z jego to bowiem ust wydarł się okrzyk tak sprzeczny z dobrem zakładu pracy.

— To ty taki? — zawołał Antek Bańczak, zawsze znajdujący odpowiednie słowo.

Wnet posypały się dalsze okrzyki.

— Teraz już wiemy, kto psuł maszyny!

— I kto piasek sypał do silników samochodowych!

— I czyje były te szyfry, znalezione w jego szafce!

Maniek Filipczak zbladł. Jego krostowata twarz stała się jeszcze wstrętniejsza, spojrzenie spode łba i typowe żółte zęby sabotażysty uwydatniły się pod wpływem grymasu dzikiego strachu.

Pojął, że sam zdradził swą niecną działalność — on, do którego dotychczas nikt nie miał żadnych podejrzeń.

Filipczaka wyprowadzono.

Józek Walczak ciągnął dalej, jakby nic nie zaszło:

— A więc jakość produkcji podnieść musimy, koledzy! Pomoże nam w tym powieść Anny Migdałowej pt. „Podniesiemy jakość produkcji".

— Nie można jej dostać, bo „Dom Książki" rozprowadza! — pisnął do wcipny Heniek Gąbczak i wszyscy się roześmieli.

III. LIST DO REDAKCJI

Ob. Redakcjo!

Nieprawdą jest, jakoby od czasu działalności „Domu Książki" nie można było w Polsce znaleźć ani jednej upragnionej książki. Moja dwunastoletnia córka znalazła w taksówce „Dekamerona" Boccacia.

Mama Halinki

(nazwisko i adres znane redakcji)

IV. FRASZKA

„Żółw i książka"

Że zamknięty w skorupie
niewygodnie siedział,
Żałowała książka żółwia. Żółw jej
odpowiedział:
— Lepiej być zamkniętym w
skorupie,
Niż w magazynach „Domu Książki"

ROK WIELKICH ZWYCIĘSTW

MINĄŁ rok 1953. Wkraczamy w rok 1954 — nowy rok naszej jakże bogatej w wydarzenia, jakże burzliwej epoki.

Uczucie dumy i radości ogarnia nas, gdy myślami sięgniemy do owych wydarzeń 1953 roku. Dumy i radości, gdyż rok 1953 zapisze się w historii ludzkości jako rok wielkich zwycięstw narodów, wielkich zwycięstw potężnego i z dniem każdym potężniejącego obozu pokoju i socjalizmu, a jednocześnie jako rok niepowodzeń tych, którzy chcieliby przeszkodzić narodom w ich zwycięskim marszu ku pokojowej, ku lepszej, ku sprawiedliwszej przyszłości.

Dla nas, dla narodów całego świata rok 1953 był potwierdzeniem możności uratowania ludzkości przed groźbą nowej wojny, potwierdzeniem, że nie imperialiści, lecz narody decydują w ostateczności o biegu wydarzeń. Dla imperialistów, dla wrogów pokoju natomiast rok 1953 był rokiem rozwianych mitów, rokiem pogłębiających się sprzeczności, zarówno wewnętrznych jak i zewnętrznych, rokiem wielkich wstrząsów społecznych, których jakże dobitnym wyrazem były potężne strajki wielomilionowych mas we Włoszech i we Francji,

Rozwiane mity

DEFINITYWNIE rozwiał się mit o rzekomym monopolu USA na broń wodorową, a tym samym przypieczętowany został krach amerykańskiego szantażu atomowo-wodorowego.

„Wiadomo, że zwolennicy wojny za granicą — powiedział G. M. Malenkow na V sesji Rady Najwyższej ZSRR — przez dłuższy czas pocieszali się złudzeniami co do monopolu Stanów Zjednoczonych w dziedzinie produkcji bomby atomowej. Życie jednak wykazało, że zaszła tu wielka omyłka. Stany Zjednoczone od dawna już nie mają monopolu w dziedzinie produkcji bomb atomowych. W ostatnich czasach zaoceaniczni wrogowie pokoju znaleźli sobie nowe pocieszenie. Stany Zjednoczone — pomyślcie no tylko! — posiadają broń potężniejszą niż bomba atomowa, mają monopol na bombę wodorową. Byłoby to oczywiście pewne pocieszenie dla nich, gdyby odpowiadało rzeczywistości. Jednakże tak nie jest. Rząd uważa za konieczne powiadomić Radę Najwyższą, że Stany Zjednoczone nie mają monopolu również w dziedzinie produkcji bomby wodorowej".

8 grudnia w ONZ prezydent USA, Eisenhower wygłosił przemówienie w sprawie energii atomowej i broni atomowej. Jednakże całkowitym milczeniem pominął najistotniejsze zagadnienie — sprawę zakazu broni atomowej i wodorowej oraz ustanowienia skutecznej kontroli tego zakazu. W odpowiedzi na przemówienie prezydenta Eisenhowera rząd ZSRR złożył oświadczenie, w którym podkreślając konieczność zakazu broni atomowej i wodorowej wyraził zgodę na wzięcie udziału w rokowaniach w celu uregulowania problemu energii atomowej.

Jednocześnie rząd ZSRR wysunął propozycję, by w trakcie tych rokowań państwa uczestniczące w porozumieniu przyjęły uroczyste i bezwarunkowe zobowiązanie, że nie będą stosowały broni atomowej i wodorowej ani też innej broni masowej zagłady.

„Związek Radziecki — stwierdza oświadczenie — pełen głębokiej troski o uchronienie ludzkości od śmiercionośnej broni atomowej i wodorowej, wytęży wszystkie siły, aby broń ta nigdy nie mogła być obrócona przeciwko ludziom".

Rok 1953 przejdzie do historii jako rok wielkiego zwycięstwa. Zwycięstwem tym było zmuszenie amerykańskich agresorów do złożenia broni w Korei, zmuszenie ich do wyrażenia zgody na rozejm.

Bohaterstwo ludu koreańskiego i ochotników chińskich okazało się czymś nieporównanie skuteczniejszym i silniejszym niż amerykański napalm, niż rozsiewane przez agresorów zarazki dżumy i cholery, niż terrorystyczne naloty amerykańskich bombowców. **W dalekiej a jakże bliskiej wszystkim narodom Korei prysł mit o rzekomej niezwyciężoności amerykańskich imperialistów, o ich potędze militarnej.** Bohaterstwo ludu koreańskiego, zdecydowana postawa światowej opinii publicznej i niestrudzone wysiłki Związku Radzieckiego, Chin Ludowych, a także Indii zmusiły agresorów amerykańskich do zrezygnowania z kontynuowania agresji,

Kryzys „polityki siły"

IMPERIALIŚCI amerykańscy sądzili, że błyskawicznym zwycięstwem w Korei scementują obóz imperialistyczny, że jeszcze mocniej podporządkują sobie inne kraje świata kapitalistycznego. Stało się wręcz przeciwnie. Wojna koreańska zamiast skonsolidować obóz imperialistyczny przyczyniła się do pogłębienia sprzeczności międzyimperialistycznych, a co trzeźwiejszym politykom burżuazyjnym nie udana awantura koreańska otworzyła oczy na wiele spraw, ostudzając ich zapały wojenne.

Coraz trudniej przychodzi amerykańskim imperialistom utrzymywanie w ryzach swych „sojuszników". Amerykańscy politycy sądzili, że siłą można rządzić światem, że siłą można światu narzucić swą wolę. Wydarzenia roku 1953 wykazały, że rozumowanie amerykańskich imperialistów jest do gruntu fałszywe. **Dziś kryzys tzw. polityki siły jest faktem dokonanym i na nic nie zdają się próby Waszyngtonu zmierzające do podreperowania nadszarpniętego prestiżu amerykańskiego imperializmu.**

Nie przyniosła żadnych rezultatów, będąca jedną z tych prób bermudzka konferencja szefów rządów USA, W. Brytanii i Francji, a pogróżki, których amerykański minister spraw zagranicznych, Dulles, jeden z najgorętszych rzeczników „polityki siły" nie szczędzi pod adresem „sojuszniczych" rządów jeszcze bardziej pogłębiają sprzeczności toczące atlantycki obóz.

Główne zagadnienie naszych dni

KONSEKWENTNA walka sił pokoju, na których czele stoi Związek Radziecki doprowadziła w 1953 roku do pewnego złagodzenia napięcia w sytuacji międzynarodowej. Nie znaczy to jednak, że amerykańscy imperialiści, że mordercy Juliusza i Ethel Rosenbergów, bo haterskich obrońców pokoju zrezygnowali ze swych planów. Maskując je kłamliwymi frazesami amerykańscy awanturnicy wojenni nie ustają w swych wysiłkach zmierzających do przekształcenia Niemiec zachodnich w bazę agresji, do uniemożliwienia pokojowego rozwiązania problemu koreańskiego, do utworzenia tzw. armii europejskiej, której trzonem ma być odrodzony Wehrmacht hitlerowski. Dla urzeczywistnienia tych zbrodniczych planów nie cofają się przed żadną prowokacją. I tak np. w czerwcu byliśmy świadkami zakrojonej na szeroką skalę prowokacyjnej awantury w Berlinie, o której sromotnym fiasku zadecydowała postawa społeczeństwa Niemieckiej Republiki Demokratycznej.

W odpowiedzi na zbrodnicze poczynania imperialistycznych awanturników wojennych narody całego świata głęboko przeświadczone, że pokój można utrwalić, że nie ma takiej spornej sprawy, która nie mogłaby być rozwiązana na drodze rokowań zjednoczyły się w najpotężniejszym ruchu wszystkich czasów — ruchu w obronie pokoju. W najszerszych warstwach wszystkich społeczeństw toruje sobie drogę idea rokowań, idea, którą głosiła na swoich sesjach Światowa Rada Pokoju, idea, której wyrazicielem jest najpotężniejsze mocarstwo świata — Związek Radziecki.

Głównym problemem naszych dni jest sprawa zmniejszenia napięcia w stosunkach międzynarodowych. W tym kierunku zmierzają niestrudzone wysiłki Związku Radzieckiego. To im i zdecydowanej postawie narodów zawdzięczać należy, że proponowana przez ZSRR konferencja ministrów spraw zagranicznych czterech wielkich mocarstw już niebawem rozpocznie w Berlinie swe obrady.

Złagodzić sytuację międzynarodową można jedynie w drodze porozumienia wielkich mocarstw odnośnie spornych problemów na całym świecie. Dla każdego logicznie myślącego człowieka jest więc zupełnie jasna konieczność doprowadzenia do konferencji przedstawicieli pięciu wielkich mocarstw, a więc również z udziałem przedstawiciela najpotężniejszego mocarstwa azjatyckiego — Chin Ludowych.

Dlatego też Związek Radziecki w sposób stanowczy zastrzegł, że na konferencji berlińskiej wysunie sprawę zwołania w najbliższym czasie konferencji ministrów spraw zagranicznych pięciu mocarstw,

O Niemcy zjednoczone i demokratyczne

JEDNYM z najistotniejszych problemów chwili obecnej obok zagadnień tej miary co sprawa zakazu broni masowej zagłady, sprawa redukcji zbrojeń, likwidacji amerykańskich baz wojennych na obcych terytoriach jest problem niemiecki, problem kraju, który w dziewięć lat po zakończeniu działań wojennych jest nadal przepołowiony i którego część zachodnia przekształcana jest w bazę agresji.

Rozwiązać problem niemiecki w duchu interesów wszystkich narodów europejskich a w tym również narodu niemieckiego to utworzyć takie zjednoczone, pokojowe, demokratyczne i suwerenne państwo niemieckie, w którym nie byłoby miejsca dla Wehrmachtu hitlerowskiego, dla zbrojowni Kruppa, dla faszyzmu. To znaczy utworzyć takie państwo niemieckie, które uwolniłoby się od wpływów i ich watykańskich popleczników byłoby czynnikiem utrwalenia pokoju w Europie.

Narody nie szczędzą sił w walce o pokojowe uregulowanie problemu niemieckiego, o to, by już nigdy złowieszczy cień Wehrmachtu hitlerowskiego nie padał na Europę. **Bardzo ważnym elementem tej walki jest zdecydowany opór narodu francuskiego przeciwko „armii europejskiej", opór, który spowodował, że po dziś dzień, mimo brutalnych nacisków Waszyngtonu nawet w swej większości burżuazyjne francuskie Zgromadzenie Narodowe nie ratyfikowało układu w sprawie „armii europejskiej".**

Rośnie potęga Obozu Pokoju i Socjalizmu

ROK 1953 przyniósł dalsze zasadnicze przesunięcia w świecie na korzyść sił pokoju i demokracji, na niekorzyść sił imperializmu i wojny. Związek Radziecki jest dziś potęgą gospodarczą, która budzi podziw jego przyjaciół, a zaniepokojenie jego wrogów. Zbiera on dziś bogate żniwa socjalizmu, coraz pełniej i coraz wydatniej uruchamiając niezmierzone możliwości tkwiące w ustroju socjalistycznym. Wrogowie Związku Radzieckiego pragnęliby za wszelką cenę zahamować ten zwycięski marsz narodu radzieckiego.

Dla swych zbrodniczych celów chcieli wykorzystać niepowetowaną stratę, jaką poniósł naród radziecki, poniosła cała ludzkość, gdy przestało bić serce wielkiego kontynuatora dzieła Lenina — Józefa Stalina. Cała reakcja międzynarodowa postawiła wówczas na osłabienie państwa radzieckiego, a jej agent Beria wraz z szajką swych wspólników, stawiając na rosnącą aktywność sił imperialistycznych zaczął gwałtownie przygotowywać się do zagarnięcia władzy. Te zbrodnicze plany nie doczekały się realizacji. **Po zgonie Józefa Stalina naród radziecki jeszcze mocniej zespolił się wokół Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, wokół rządu.**

Antyradziecki spisek Berii został zdemaskowany i naród radziecki wymierzył zbrodniarzom zasłużoną karę.

Ogromna i wciąż rosnąca przewaga obozu pokoju i socjalizmu nad obozem imperialistycznym, wciąż rosnąca potęga Związku Radzieckiego i możliwość oparcia się o nią sprawiają, że dziś kraje demokracji ludowej na bazie wielkich osiągnięć ostatnich lat przystąpiły do wzmożonej ofensywy o szybsze zaspokajanie wciąż rosnących potrzeb szerokich mas.

Jednym z tych krajów jest Polska, która w niespełna 9 lat pod względem uprzemysłowienia prześcignęła Włochy, dościga Francję. Polska, której głos donośnie rozbrzmiewał na arenie międzynarodowej. Rozbrzmiewał i rozbrzmiewa zawsze, gdy chodzi o utrwalenie pokoju, gdy chodzi o to, by zwyciężyła w świecie idea rokowań, by zwyciężyły w stosunkach międzynarodowych zasady współpracy i poszanowania wzajemnych interesów. W przeciwieństwie do tak niedawnych lat, **jesteśmy dziś ważnym czynnikiem w polityce międzynarodowej, jesteśmy krajem, z którym coraz bardziej liczą się w świecie, jesteśmy częścią składową tego potężnego obozu pokoju i socjalizmu, dla którego rok 1953 był rokiem wielkich zwycięstw.**

TADEUSZ KOZŁOWSKI

Gwidon Miklaszewski

„Echo" aktualności

Witamy Nowy Rok

— Ja już co prawda swoje skończyłem, ale jeszcze ci trochę pomogę

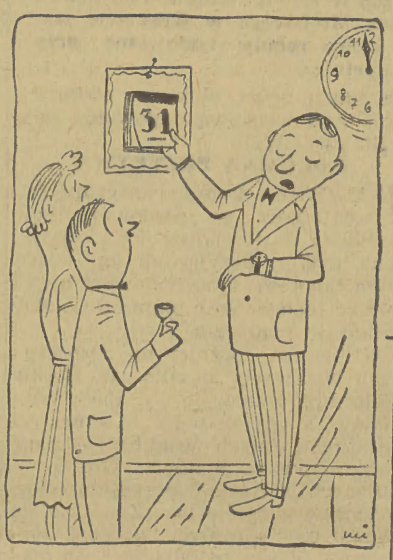

PEDANT

— ....57, ...58, ...59, ...

— Pozwalamy sobie złożyć panu dyrektorowi nasze noworoczne życzenia za liczbą 1 łamaną przez 54!...

— Nie, mój drogi, Nowy Rok będziesz ZE MNĄ witał

— Słyszałaś? W nowym roku ma być 10 — 15 procent więcej tłuszczu i mięsa na rynku...

— No, to możemy sobie pogratulować!

Gdzie na świecie zjawia się najwcześniej Nowy Rok?

W którym zakątku naszego świata zjawia się najwcześniej Nowy Rok? Na antypodach, czyli na wyspach oceanu Spokojnego i na pokładach okrętów. U nas jest wtedy południe 31 grudnia.

W dwie godziny później Nowy Rok zjawia się we wschodniej Australii i na Sachalinie. Po upływie dalszej godziny witają go mieszkańcy Japonii i Władywostoku.

Jednogodzinnymi skokami Nowy Rok zbliża się ku Europie, ku nam, przechodząc kolejno przez Filipiny i przez środek Chin, przez Borneo i Mongolię, przez Indie i przez tajgi syberyjskie, przez Persję i przez porty Morza Białego, przez Kair i Leningrad, wreszcie dociera do Warszawy o godzinie 12 w nocy z 31 grudnia na 1 stycznia.

Jednocześnie z nami witają Nowy Rok Murzyni Konga i Angoli, Arabowie z Tunisu, mieszkańcy Rzymu, Berlina i podbiegunowych fiordów Skandynawii.

Zabawiwszy jedną godzinę u nas, Nowy Rok przesuwa się na zachód.

Po przekroczeniu Kanału Panamskiego Nowy Rok płynie nad Oceanem Spokojnym zmierzając ku owej linii imaginacyjnej, na której się narodził

Bunt geniusza

BIEDNY, aragoński chłop z Fuendetos, któremu 30 marca 1746 r. urodził się syn nazwany imieniem Franciszka, ani marzył, że dziecko to unieśmiertelni nazwisko Goya. Że w swej burzliwej karierze malarza-grafika zasłuży na miano wielkiego historyka i oskarżyciela epoki. Że stanie się dumą Hiszpanii i jej największym od Velasqueza malarzem. Że w dziejach ogólnoludzkiej kultury, twórczość jego odmierzy nowy, ogromny etap na drodze jej nieustannego rozwoju i walki o postęp, wolność, prawdę.

ZANIM ZBUDZIŁ SIĘ ORZEŁ

NIKT już dziś nie dojdzie ile jest prawdy w opowiadaniu, jakoby śmieszny rysunek krowy czy osła, wykonany przez 8-letniego Goyę kredą na ojcowskiej stodole, miał zwrócić uwagę przechodnia - znawcy sztuki i zadecydować o dalszych losach geniusza. Faktem jest, że przyszłego twórcę „Kaprysów" i „Nieszczęść wojny", malarza walk i dążeń, klęsk i zawiedzionych nadziei ludu hiszpańskiego spotykamy w 1760 r. w Saragossie w terminie u jakiejś prowincjonalnej „sławy". Tępy jak muł patron, nie wróży Franciszkowi wielkich lotów twórczych. „Mistrza" drażni, że młody geniusz nie umie sobie poradzić z ponurą i chorą tematyką misteriów i cierpiętniczych portretów „świętobliwych mnichów". Drażni go, że Goya nie chce kłamać, że jest zdrowy duchowo i niepodległy.

Istotnie — młodzieńczy Goya zbyt jeszcze kocha życie, aby bez wstrętu nurzać się w mrocznej tematyce fałszywej „świętobliwości". Zamówienia ojców Kościoła po prostu mu — nie wychodzą. Obrazy jego są świeckie i radosne. Pełno w nich słońca, uśmiechniętych i zalotnych kobiet, bohaterskich junaków, kolorowych jarmarków i ludowych hulanek. Nie mogło się to podobać „bogobojnym zleceniodawcom" faktycznym władcom obezwładnionej przez ciemnotę i wyzysk XVIII wiecznej Hiszpanii. Świętobliwi inkwizytorzy pragnęli nawet na obrazach widzieć: ból i nędzę, rozpacz i rozmodlenie, lęk i łzy powalonego na kolana ludu. Przyjdzie czas — kiedy Goya pokaże ich rysy bez maski i prawdziwe oblicze walczącego z nimi ludu.

PRZECIW GŁUPOCIE I BARBARZYŃSTWU

GOYA dojrzewa w toku pracy, na drogach trudnych doświadczeń. Dojrzewa jako artysta, człowiek i patriota. I oto długoletni dworak, sędziwy rektor madryckiej akademii, Franciszek Goya, jakby przejrzał nagle na oczy i w pełnym świetle zobaczył to wszystko, co zagradzało jego ojczyźnie i jej ludowi drogę do postępu i wolności. Goya wypowiada walkę absolutyzmowi i klerykałom. I prowadzi ją z całą pasją swego wielkiego ducha, z całą siłą swego niepokonanego talentu. Precz idą malowidła, błahe i radosne tematy. Poza nim pozostają przedziwne i pyszne obrazy „Maji" w których potomni upatrywać będą portrety tajemniczej kochanki artysty Cayetany, księżny Alba. Na czoło twórczości Goyi wysuwają się motywy zaczerpnięte z życia: trybunały inkwizycji, więzienia, ośle maski wyzyskujących feudałów, biczujący „świętobliwi mnichowie" i biczowany, wynędzniały lud.

Tragiczny jest grymas bólu i zabójcza dla wrogów wymowa pierwszego z wielkich cyklów rycin, które tworzy blisko 60-letni artysta pt. „Kaprysy". Bezlitosne i jakże celne jest szyderstwo na które zdobywa się ten zuchwały do szaleństwa „nadworny malarz Ich Bardzo Katolickich Królewskich Mości" malując „Portret rodziny Karola IV". Obraz ten, stanowiący przedziwną mieszaninę najwyższej kultury malarskiej i szczytowy wyraz drwiny z okrutnych, głupich i ślepych jak krety władców, przejdzie do historii jako przykład wspaniałej satyry politycznej. Jako doskonała synteza prawdy — treści i formy. Trudno tu wyjść poza określenie Teofila Gautier, który ujrzawszy owe płótno wyraził się, że „jest to portret rodziny kupczyka, który wygrał los na loterii". Zważywszy, iż słowa te dotyczą wizerunku władcy na którego zamówienie obraz ten powstał — trudno rzeczywiście o bardziej wyszukaną zemstę twórcy. Ironia artysty osiągnęła tu szczyty. Goya zdarł maskę nie tylko z Burbonów — obnażył on tu jednocześnie głupotę, pychę, sprzedajność i słabość okrutnego systemu feudalizmu.

GOYA W LITERATURZE

TRZEBA przyznać, że nie miał szczęścia wielki Hiszpan do swych kronikarzy. Bo choć burzliwe i niezwykłe losy Francisco Goyi, dworaka i banity politycznego naprzemian, pociągały nie jednego pisarza — najczęściej obraz jaki nam był przekazywany daleki był od uczciwości a przynajmniej obiektywnej, historycznej prawdy. Jedni upatrywali w Goyi: hulakę, awanturnika, uwodziciela i karierowicza. Inni (także z reakcyjnych okopów św. Trójcy) uważali, że lepiej przylepić geniuszowi etykietkę: wiernego syna Kościoła, zaprzysiężonego lojalisty, dworaka i Bóg raczy wiedzieć jakiego „świętoszka". Byli i tacy, którzy pragnąc obronić pamięć postępowego artysty przed potwarzami bądź też przed nieprawymi „spadkobiercami" — popadali w inną skrajność pisząc o nim nieomal jak o prekursorze socjalizmu.

Ostatnia biografia, która wyszła spod pióra **Liona Feuchtwangera** (nakład PIW. Cena 40 zł.) wydaje się być najbardziej obiektywna i rzetelna. Tłumaczenie, Jacka Frühlinga i Janusza Grabowskiego, staranne.

Napisana językiem łatwym i miłym, w stylu lubianych przez Czytelnika lekkich powieści biograficznych rzutuje sylwetkę Goyi na tle środowiska ludzi, z którymi twórca żyć musi i epoki wielkich konfliktów, w których rozwija się jego talent i dzieło. Autor ukazuje postać artysty w prostym, człowieczym świetle, odsłania bardzo obszernie osobiste strony życia Goyi, kładąc przy tym (może aż nadto silny) akcent na intymne, a bądź co bądź mało udokumentowane historycznie, dzieje niezwykłego romansu z Cayetaną księżną Alba.

Feuchtwanger urywa swą powieść w chwili gdy proces dojrzewania Goyi jako artysty, człowieka i patrioty jest już właściwie zakończony. Może zbyt tylko blado podkreślony jest fakt, że odtąd dopiero ten niezwykły człowiek rozpocznie swą samotną, tragiczną a przecież nieulękłą walkę z drapieżnym i znienawidzonym ustrojem feudalnym. Że teraz dopiero będzie wypowiadać się pełnym głosem.

Akcja powieści urywa się zanim jeszcze spadają na feudalną Hiszpanię huraganowe uderzenia z za Pirenejów. Goya-patriota, który wyczekuje przedtem na ostrza rewolucyjnych bagnetów Republiki Francuskiej spodziewając się po nich wolności dla swego umęczonego narodu — rychło pojmuje nikczemność zdrady Napoleona. A kiedy maltretowany wojskową okupacją, terrorem i bezprawiem wojsk francuskich lud hiszpański zrywa się do walki — Goya utrwali we wstrząsającym cyklu pt, „Nieszczęścia wojny" jego bohaterstwo i wypowie protest przeciwko uzurpatorom.

Książka Feuchtwangera podbudowana jest zaledwie paroma rycinami. Dobrane są one niestety dość przypadkowo i wykonane mało starannie. Czytelnik nie uzyska z nich obrazu wielkości i ogromu dzieła Goyi. Mimo to śledząc jej wartką i ciekawą fabułę, nieuchronnie powędruje myślą ku dalekiej ojczyźnie wielkiego Hiszpana, gdzie współcześnie — nikczemni spadkobiercy tradycji feudałów frankistowscy faszyści gnębią na spółkę z potomkami „świętobliwych" inkwizytorów bohaterski lud hiszpański. Wraz z ludem walczą przeciw nim wszystkie prawie płótna i ryciny wielkiego Goyi.

W tej walce sztuka Franciszka Goyi jest mu sojusznikiem.

STEFAN HENEL

Kraków r. 1953 — w cyfrach

CZY wiecie, że w 1953 r. krakowskimi tramwajami i autobusami przejechało 151 700 tysięcy pasażerów?! Dzięki temu pracownicy Miejskiego Przedsiębiorstwa Komunikacyjnego w Krakowie znacznie przekroczyli plany na bieżący rok. Do dnia 30 października przewieziono ogółem 123 700 tysięcy pasażerów w tym autobusami przeszło 10 milionów. W ciągu ubiegłych dwóch miesięcy 28 milionów pasażerów.

(bc)

* * *

MIEJSKIE Przedsiębiorstwo Robót Drogowych i Mostowych w Krakowie wykonało 21 732 m kw. nawierzchni dróg asfaltowych oraz 6 527 m kw. nawierzchni z kostki i bruku. Przeprowadzono również montaż torów tramwajowych o długości 6000 m.

Z prac bieżących w Krakowie (łącznie z dzielnicą Nowa Huta) zbudowano 26 425 m kw. nawierzchni asfaltowej, 4 818 m kw. nawierzchni z kostki i bruku oraz 95 065 m kw. nawierzchni tłuczniowej.

Do ważniejszych prac zaliczyć tu należy budowę linii tramwajowej, biegnącej ulicami Basztową i 1 Maja oraz ułożenie nawierzchni ul. Sławkowskiej, Prądnickiej i innych.

* * *

11 PREMIER wystawiły Państwowe Teatry Dramatyczne na 3 scenach w ciągu 12 miesięcy ub. r. Zarówno premiery te, jak i inne grane sztuki wzbudziły żywe zainteresowanie publiczności, czego najlepszym dowodem jest zrealizowanie planu do dnia 31 grudnia 1953 w zakresie ilości przedstawień i widzów w 102 proc. 102,4 proc. planu przedstawień i 105 proc. planu widowni wykonał natomiast w 1953 roku Teatr Młodego Widza, dając 5 premier.

Teatr Poezji wystawił w tym okresie 3 nowe sztuki (110 proc. rocznego planu w zakresie przedstawień i 109 proc. w zakresie widowni), a Teatr Groteska przygotował 5 przedstawień dla dzieci i dorosłych, przekraczając plan z rekordową nadwyżką. (120 procent rocznego planu widowni i 115 proc. planu widowisk). (bp.).

Bogaty dorobek roku 1953 i jeszcze szersze plany na r. 1954

ma Krakowskie Wydawnictwo Literackie

Nowe ciekawe pozycje o różnorodnej tematyce i formie ukażą się w bieżącym roku na półkach księgarskich

JUŻ niemal rok mija od chwili, gdy w Krakowie założono Wydawnictwo Literackie. Warto więc zapoznać się z dorobkiem — w tym właśnie niezbyt długim okresie czasu. Obu kierowników Wydawnictwa Literackiego: dr Aleksandra Słapę i dr Henryka Voglera zastajemy przy biurkach pogrążonych w pracy.

WPRAWDZIE wydawnictwo nasze istnieje od 15 stycznia 1953 — mówi dr Vogler — ale wydawanie książek rozpoczęliśmy dopiero w czerwcu. Wyszło ich już ogółem 33.

— Jakie są najpoważniejsze pozycje spośród tych 33?

— Przede wszystkim 500 stronicowy jednotomowy wybór pism Władysława Orkana, w którym zebraliśmy jego najcenniejsze powieści, dramaty, poezje i publicystykę.

Szczególnie zajęliśmy się problematyką wsi współczesnej i z tych zagadnień wydaliśmy zbiór reportaży znanego krakowskiego pisarza Władysława Machejka, reportaże Jalu Kurka, a także zbiór reportaży ze wsi polskiej S. Turnau'a, w których pokazał on doświadczenia i osiągnięcia naszych chłopów miczurinowców poprzez wkład polskich naukowców w podniesienie gospodarki rolnej, aż do nowych technicznych zdobyczy polskiej wsi. Wydaliśmy również zbiór nowel St. Słupka, stanowiący jego książkowy debiut.

— Czy wydaliście coś o Nowej Hucie?

— O tak — dużą powieść Ryszarda Kłysia (jego debiut) pt. „Ostatnie słowo ma człowiek". W powieści swojej Kłyś przedstawił pierwsze dni powstania pierwszego socjalistycznego miasta w Polsce, konflikty, trudności i pokonywanie ich oraz osiągnięcia nowohutnickich budowniczych.

Poza tym, bardziej szczegółowo zajęliśmy się opracowaniem zagadnień Śląska. Na podstawie materiałów językoznawczych zebranych przed 50 laty przez prof. Lucjana Malinowskiego, a opublikowanych w rocznikach historycznych PAU — opracowaliśmy zbiór opowieści i gadek ludu śląskiego ozdobionych ilustracjami Andrzeja Stopki.

— A z innych jeszcze „pozycji śląskich" co zostało wydane?

— Historia Stalinogrodu pióra St. Ziemby pt. „Od Katowic do Stalinogrodu" ujęta w szkicach popularnonaukowych. Oparte one zostały na nieznanych dotychczas i nie publikowanych materiałach historycznych. Szczegółowo przedstawiona jest w niej przeszłość Stalinogrodu od osady robotniczej, aż po dzień dzisiejszy, rozwój miasta wraz z równoczesnym ukazaniem jego perspektyw na przyszłość.

Z beletrystyki śląskiej wydaliśmy jeszcze zbiór opowieści Jana Brzozy „Ręce i kamienie" o tematyce przeważnie górniczej oraz „13 portretów śląskich" W. Szewczyka, na które złożyły się szkice biograficzne o wybitnych śląskich działaczach i bojownikach o polską kulturę jak Ligoń, Lompa, Wieczorek i inni.

— Czy poza Orkanem Wydawnictwo wznowiło jeszcze jakieś inne utwory?

— M. in. wznowiliśmy „Słówka" Boy'a z wstępem Jana Kotta w nowym opracowaniu redakcyjnym.

— W ilu egzemplarzach ta książka wyszła? Przecież już jej nigdzie nie można nabyć!

W piętnastu tysiącach ale rzeczywiście miała ona wyjątkowy „popyt" i rozprzedano nakład w przeciągu 2 — 3 dni.

— Oprócz Słupka i Kłysia kto z krakowskich pisarzy debiutował w Wydawnictwie Literackim?

— Tadeusz Śliwik poematem o Kopernika pt. „Astrolabium z jodłowego drzewa", Ludwik Jerzy Kern zbiorem wierszy „Tu są bajki" i Sławomir Mrożek satyrami pt. „Półpancerze praktyczne".

— Chcielibyśmy jeszcze usłyszeć o planach na 1954 r.

— Nadal kontynuować będziemy opracowywanie zagadnień Śląska ze szczególnym uwzględnieniem Opolszczyzny. Wydamy więc pamiętniki Opolan z przedmową E. Osmańczyka (również Opolanina), kilkanaście broszur ujętych w formie popularno-naukowej o poszczególnych powiatach, gdzie pokazany będzie ich zarys historyczny, rozwój terytoriów, tradycje tych ziem i rozwój kulturalny. Oprócz tego wydamy wybór wierszy śląskich W. Szewczyka, „Almanach śląski" oraz pragniemy wznowić wydawanie kalendarzy dla Śląska.

Z większych dzieł planujemy powieść historyczną z Opolszczyzny Karola Bunscha, która będzie dalszym ciągiem wydanej przez nas w br. jego powieści o Władysławie Łokietku pt. „Wawelskie Wzgórze", a opisywać będzie czasy księcia Bolka Opolskiego.

— Czy nadal kontynuować będziecie tematy Nowej Huty?

— Tak. Wydamy II tom powieści R. Kłysia o Nowej Hucie i cykl opowieści o niej ujętych reportażowo przez J. Lowella.

— Czy inne ziemie Polski Południowej znajdują odbicie w Waszych planach wydawniczych?

— Jeszcze w 1954 r. pragniemy zająć się Kielecczyzną i Rzeszowskiem.

— A z zagadnień wiejskich?

— Przede wszystkim powieść Wł. Machejka pt. „Miłość", w której pisarz zapoznaje czytelnika z przeobrażeniami polskiej wsi na drodze do spółdzielczości. Oprócz tego planujemy jeszcze tom opowieści wiejskich Andrzeja Kijowskiego (debiut prozaiczny tego młodego krytyka).

— Co jeszcze macie w planie?

— „Pamiętniki" Serafińskiej (zwanej „Kasztelanką"), szwagierki znanego wielkiego mistrza Jana Matejki, w których znajdą czytelnicy szczegóły z życia malarza, jego listy oraz nieznane dotychczas jego szkice i rysunki.

— Czy poezję również uwzględniliście w Waszym planie na rok przyszły?

— Będzie ona nawet dość bogato reprezentowana. Przede wszystkim wydamy utwory naszych krakowskich satyryków: Brzezińskiego, Szpalskiego, Załuckiego, Zechentera, a ponadto wiersze liryczne Szymborskiej, Nowaka, Zagórskiego, Frasika, Ożoga i Zycha.

Wydamy też satyryczny poemat nieodżałowanego Gałczyńskiego.

— A wznowienia?

— Do najcenniejszych należeć będzie wydanie dzieł J. Korzeniowskiego w 8 tomach, wybór pism Kornela Ujejskiego, wybór poezji Władysława Orkana, „Na Skalnym Podhalu" Tetmajera i „Martwe Morze" Zegadłowicza.

— — Jeszcze ostatnie pytanie. Czy uwzględniacie pisarzy i tematykę ogólnopolską?

— Oczywiście. Jesteśmy przecież pełnoprawnym wydawnictwem ogólnopolskim i współpracują z nami najwybitniejsi pisarze z całej Polski. W najbliższym czasie wydajemy „Listy z podróży" Jarosława Iwaszkiewicza oraz powieść Witolda Wirpszy (debiutującego jako powieściopisarza) pt. „Na granicy", której problematykę stanowi zagadnienie stosunków polsko-niemieckich.

Rozmowę przeprowadziła
DANUTA PAWŁOWSKA

Laureaci konkursu „Wśród książek przyjaciół"

NASZ listopadowy konkurs pt. **„Wśród książek przyjaciół"** większość uczestniczących w nim Czytelników, prawidłowo rozwiązała konkursowe zadanie. Hasło - rozwiązanie, jakie należało wypisać na kuponach brzmiało:

„Bogata literatura radziecka pokazuje nam prawdziwego człowieka".

Szczęśliwymi laureatami konkursu „Wśród książek przyjaciół" okazali się tym razem następujący Czytelnicy:

1) Tadeusz Ząbkowski, Polanica Zdrój, Dyrekcja Uzdrowiska.

2) Włodzimierz Cybura, Kraków, ul. Lubelska 25.

3) Zdzisław Góra, Chrzanów, ul. Podgórska 15.

4) Helena Dylewicz, Kraków, ul. Karmelicka 28.

5) Adam Moszczak, Kraków, ul. Chocimska 27.

6) Władysław Bieniasz, Kraków, ul. Czarnowiejska 7.

7) Zofia Mularczyk, Kraków, ul. Barska 16.

8) Eugeniusz Chybiński, Kraków Płaszów, Dworzec 5.

9) Ewa Gottwald, Kraków, al. Słowackiego 41.

10) Mieczysław Miodoński, Bielsko-Biała, ul. Marksa 15.

11) Zbigniew Skolny, Chrzanów, ul. Podgórska 7a.

12) Franciszek Cyganik, Kraków, ul. Fałata 12.

13) Julian Muzyk, Jerzmanowice, pow. Olkusz.

14) Tadeusz Masiorski, Chrzanów, ul. Komuny Paryskiej 22.

15) Jerzy Cichocki, Kraków, ul. Basztowa 15.

Zwycięzcom konkursu nagrody wyślemy pocztą.

(zdzi)

Kraków r. 1953 — w cyfrach

MIEJSKI Zarząd Budynków Mieszkalnych w 1953 r. dysponował kwotą 3 581 tys. złotych, na remonty. Koszt remontu kapitalnego równa się niejednokrotnie postawieniu nowego domu. W roku ubiegłym przeprowadzono remonty 109 budynków, w których mieszkańcy naszego miasta otrzymali 3 680 całkowicie odnowionych izb.

Przeprowadzono również remonty bieżące wykonując ogółem 3 200 prac, tzn. odnowiono mieszkania, wykonano naprawy instalacji elektrycznej, wodociągowo - kanalizacyjnej, pieców itp. (Z. Wój.)

* * *

NAJPIĘKNIEJSZE zakątki w woj. krakowskim i całym kraju zwiedzili krakowianie na wycieczkach zorganizowanych przez „Orbis" i Okręgową Radę Związków Zawodowych. Wycieczki w okresie letnim połączone były z występami artystycznymi, a jakim cieszyły się powodzeniem mówią najlepiej liczby. W okresie tym urządzono łącznie około 1 700 wycieczek, w których wzięło udział około 153 000 uczestników. (bp)

* * *

WYDAWNICTWO Literackie w Krakowie zrealizowało plany na rok 1953 w 104 procentach.

W ciągu ostatnich 7 miesięcy Wydawnictwo Literackie wzbogaciło księgarnie o 33 nowe pozycje w łącznym nakładzie 255 000 egzemplarzy. Z liczby tej 94 000 egzemplarzy posiadało sztywną płócienną oprawę. (bc).

* * *

W ROKU 1953 założono instalacje gazowe m. in. na osiedlu przy ul. Rydla w Bronowicach, w Nowej Hucie oraz na osiedlach: na Grzegórzkach i przy ul. Mogilskiej. Ogółem w ubiegłym roku doprowadzono gaz do mieszkań 2 700 odbiorców. W chwili obecnej z gazu ziemnego i gazu produkowanego w Gazowni Miejskiej korzysta w Krakowie przeszło 32 000 odbiorców podczas gdy przed wojną z gazu korzystało zaledwie około 12 000 mieszkańców Krakowa. (bc).

Polska metoda leczenia Heine-Medina

daje bardzo dobre rezultaty

W POLSCE posiadamy 7 zakładów, w których leczone są skutki przebytej choroby Heine Medina. **W Gdańsku** przy Akademii Medycznej, w **Jastrzębiu-Zdroju**, woj. stalinogrodzkie, **w Trzebnicy**, woj. wrocławskie, **w Busku-Górce**, woj. kieleckie, **w Radziszowie**, woj. krakowskie i **w Połczynie**, woj. koszalińskie, przebywają dzieci od wieku niemowlęcego do lat 7. W tym samym Połczynie i w Goczałkowicach, woj. stalinogrodzkie, zakłady przeznaczone są dla dzieci starszych i osób dorosłych.

Leczenie stosowane w tych zakładach oparte zostało na wzorach czechosłowackich, obejmując znacznie szerszy jednak zakres środków leczniczych, jak np. lecznicze ćwiczenia gimnastyczne, gimnastykę w wodzie, terapię zajęciową itp. Pozwoliło to na wypracowanie polskiej metody leczenia Heine Medina, która daje bardzo dobre rezultaty.

Pacjenci, w przeważającej liczbie dzieci, poddawane są zabiegom dążącym do pobudzenia zwiotczałych mięśni i likwidacji przykurczów mięśniowych. Służą temu m. in. stymulacja, czyli **masaż wibracyjny**, wywołujący drgający ruch mięśnia, a wykonywany przez specjalnie wyszkolone pielęgniarki — terapeutki, zabiegi rozgrzewające jak **kocowanie** (zawijanie w nagrzane wilgotne koce) i **okłady z płynnej, ciepłej parafiny, elektroterapia, gimnastyka lecznicza.** Duże znaczenie przywiązywane jest do ćwiczeń gimnastycznych w wodzie, w której dzieci znacznie łatwiej poruszają kończynami, jako że ciała zanurzone w wodzie zmniejszają swą wagę.

Zadaniem tych metod leczniczych jest przywrócenie dziecka do stanu sprzed choroby, a w wypadkach, w których nie da się to całkowicie osiągnąć — nauczenie go posługiwania się mięśniami zastępczymi. W tym celu stosowane są specjalne ćwiczenia, aparaty i odpowiednie buciczki, które ułatwiają im poruszanie się.

Tygodniowy przekładaniec

Obejrzyjmy się wstecz

JAK to szybko biegnie ten czas — konstatujemy rokrocznie o tej porze, żegnając Stary Rok, witając Nowy. Istotnie, czas biegnie szybko, bo pracujemy, budujemy, projektujemy, patrząc ciągle naprzód, rzadziej oglądając się wstecz.

Zasada dobra, ale tak raz do roku, właśnie na przełomie starego z nowym warto popatrzeć i za siebie. To krzepi, to dodaje nowych sił do nowych zadań. Nie będziemy jednak w tym felietonie bilansować osiągnięć wielkich budowli socjalizmu, z których wiele dziś, na progu piątego roku Sześciolatki, znajduje się już na pełnych obrotach. Nie będziemy analizować rozwoju przemysłu terenowego, który zaspokaja coraz więcej codziennych potrzeb, zagadnień rolnictwa, które zdrowo musi teraz „nadrabiać", aby dogonić nasz przemysł. Zajmiemy się raczej sprawami drobnymi, bytowymi, ktore jednak dziś, po zapewnieniu krajowi szerokiej bazy przemysłowej, wysunięte zostały przez IX Plenum na plan pierwszy.

W OSIEDLACH I BLOKACH

SPRAWY mieszkania — ważne, u wielu najważniejsze, zwłaszcza w ośrodkach rozbudowującego się przemysłu. Rozwiązują je w dużej mierze budowane specjalnie osiedla robotnicze jak np. w Jaworznie, gdzie nowe kopalnie, nowe siłownie wołają o ludzi (no i o mieszkania dla nich). Rozwiązują je bloki, jak np. w Bielsku, gdzie właśnie teraz, „na choinkę" 12 rodzin kolejarskich otrzymało mieszkania w nowym bloku przy ul. Wyspiańskiego.

W ogóle PKP zwraca dużą uwagę na zagadnienie mieszkań. W „mieście kolejarzy" Nowym Sączu powstaje staraniem Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego (między ul. Batorego, a Reja), cały kompleks bloków. W dwóch mieszka już 19 rodzin, z Nowym Rokiem rozpocznie się budowa dalszych bloków. Całe to osiedle, przeznaczone wyłącznie dla kolejarzy, otrzyma własne sklepy, przedszkola, żłobek. Niezależnie od tego w starych osiedlach w Sączu tzw. „koloniach" przeprowadza się gruntowne remonty mieszkań.

KŁOPOT Z TĄ CHAŁUPĄ

ZAZWYCZAJ koniec remontu to koniec zmartwień. Ostatnio jednak Zakopane ma nie lada kłopot: wyremontowano tam mieszkanie, a właściwie całą chałupę pieśniarza tatrzańskiego Jana Sabały - Krzeptowskiego, no i jak ją wykorzystać? Należy do rodu Krzeptowskich, ale przecież trudno obrócić ją na zwykłe mieszkanie, gdy stanowi po prostu zabytek muzealny. Jest najstarszą w Zakopanem chałupą, liczącą ze 200 lat (budował ją jeszcze dziadek Sabały urodzonego w 1809 r.), stanowi typowy przykład architektury ludu góralskiego.

Dorywcza ankieta proponuje, aby urządzić w niej ośrodek sztuki regionalnej, gdzie znalazłby się dorobek i Sabały i pisarzy opiewających życie górala, gdzie pomieściłyby się także i dzieła góralskich artystów-snycerzy, rzeźbiarzy, malarzy.

— W każdym razie dobrze — powiemy, oglądając się dzisiaj wstecz — że uratowano tak cenny zabytek. A co w nim zmieścić, będzie czas pomyśleć teraz, w nowym roku.

UŚMIECH UCZNIA I NAUCZYCIELA

BUDOWNICTWO przemysłowe, mieszkaniowe, renowacja zabytków — piękne. A szkoły?

Tak, ważny to odcinek i również nie pozbawiony osiągnięć i miłych wspomnień. Ileż to było radości np. wśród dzieci gromady Rytro, gdy z parterowego „kurnika" przeniesiono je do nowego pięknego pomieszczenia piętrowej, murowanej szkoły; ileż było zadowolenia i dumy w oczach nauczyciela wf. Jana Gryźlaka, gdy pierwszy raz rozpoczął z wiejską młodzieżą ćwiczenia na lśniącym parkiecie nowoczesnej sali gimnastycznej.

Tak samo zadowoleni byli ze swych nowych szkół uczniowie i nauczyciele pow. nowosądeckiego w Gołąbkowicach, Kamionce Wielkiej, Złocku, Podegrodziu i Wojnarowej, tak samo cieszyli się we wsiach tarnowskich Brniu, Jastrzębi, w Joninach, Łabędzy i w Komorowie. Tak samo cieszą się uczniowie i nauczyciele w Lasku pod N. Targiem, w Ochotnicy, w Dobrej k. Limanowej, w podsądeckim Bukowcu i Trzebrzewinie, widząc rosnące gmachy szkolne. Tu przecież będą pracować już w roku bieżącym, tym właśnie, który się dziś rozpoczął.

LEKARZ „POD STRZECHĄ"

TROSKA o zdrowie obywateli znajdowała swój wyraz w rozbudowie naszego lecznictwa. Nie ma więc dziś powiatu, gdzie by nie powstały w ubiegłym okresie nowe ośrodki zdrowia, poradnie, izby porodowe.

Np. do istniejących w 1952 r. siedmiu ośrodków zdrowia pow. nowosądeckiego — w Starym Sączu, Piwnicznej, Krynicy, Łososinie Dolnej, Łącku, Grybowie i Kobyle-Gródku — przybyły w r. 1953 dwa dalsze: w Lipnicy i Muszynie. W Muszynie otwarto również izbę porodową, z której korzystają mieszkanki gmin Muszyna, Tylicz, Krynica. Ponadto tysiące ludzi skorzystało w r. ub. z pomocy ruchomych ekip dentystycznych, docierających do najbardziej dawniej „zabitych deskami" wsi.

Także i zacofana wieś nowotarska, gdzie znachor i „babka" byli od wieków jedynymi „doktorami" chorego, dzisiaj słucha rad lekarza, dentysty. Mieszkańcy Czarnego Dunajca, Czorsztyna, Łopusznej, Odrowąża, Bukowiny Tatrzańskiej, Jabłonki, Kościeliska nie załamują już rąk, gdy spadnie na dom nieszczęście. Mają lekarza u siebie, po prostu „pod strzechą".

ROBOTNICY — W AMBULATORIACH

AZAJRZYJMY do miasta, do fabryki, gdzie robotnik potrzebuje również starannej (i łatwo osiągalnej!) opieki lekarza. Znajdzie ją w ambulatoriach przyzakładowych, których liczba zwiększyła się ostatnio o 25.

Jednym z wzorowych jest ambulatorium przy kopalni „Komuna Paryska" w Jaworznie. W tutejszych poradniach: ogólnej, higieny pracy i w profilaktycznej górnik otrzyma poradę i pomoc, a gdy diagnozy od razu postawić się nie da — idzie do izby chorych, skąd ewentualnie skierowują go do szpitala.

Takie ambulatorium otrzymali również robotnicy chrzanowskich Zakładów Materiałów Ogniotrwałych, Zakładów Mechanicznych M—7 w Tarnowie, Krakowskiej Wytwórni Podzespołów Telekomunikacyjnych i wielu innych, wielkich przedsiębiorstw i zakładów pracy. Dla mniejszych zaś uruchomiono w ostatnim kwartale bieżącego — przepraszam, dziś już ubiegłego roku tzw. rejonowe i obwodowe poradnie, których praca i cele są analogiczne jak przyzakładowych.

OWOCE SOJUSZU

JEST więc postęp, są osiągnięcia także i w tym roku, który wczoraj pożegnaliśmy — osiągnięcia możliwe dzięki polityce Rządu, dzięki oparciu naszych poczynań o sojusz robotniczo - chłopski.

Dwa lata temu nowosądeckie Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego objęły opiekę nad spółdzielnią produkcyjną w Szczawniku. Na jednym ze wspólnych zebrań spółdzielcy zwrócili się o pomoc w uzyskaniu energii elektrycznej.

Łatwo to nie było, ale kolektyw Zakładów „zawziął się". Kierownik biura projektów zobowiązał się na 1 maja (ub. r.) opracować dokumentację techniczną turbiny, inż. Dobrowolski i inż. Ferenc „sklecili" ze złomu prądownicę, pracownicy Polanka i Ziębowicz dostarczyli przewodów elektrycznych, a inż. Stendera wykonał turbinę. Wszystko — poza godzinami pracy.

Z początkiem października kolejarze wzięli się do budowy elektrowni i zakładania sieci. Turbina i dynamo wmontowane zostały w betonową konstrukcję, wkopano słupy i przeciągnięto druty do wszystkich domów, świetlicy i obory spółdzielczej.

7 listopada, w rocznicę Rewolucji Październikowej, zabłysło w szczawnickich oknach po raz pierwszy światło elektryczne, zaprzągnięto prąd do roboty.

Tak to dzięki robotnikowi, chłop w Szczawniku uzyskał lepsze warunki pracy — owoce jej przekaże z kolei miastu.

Owoce sojuszu robotniczo - chłopskiego.

(Na podstawie korespondencji Miry, Czar i M. R. opracowała)

ROMAR

Lekarze w Czudnowie leczą ludzi zdrowych

SZEROKA asfaltowana szosa wije się zakrętami wśród zagajników i jeziorek, przecina gęsty bór, by znów biec wśród rozległych pól. Łagodne wzgórza, lasy, szachownice pól między błękitnymi taflami jezior — taki jest krajobraz Żytomierszczyzny, pełen swoistego melancholijnego uroku.

Szosą na trasie Żytomierz — Czudnow sunie autobus wypełniony do ostatniego miejsca. Narodowość i pochodzenie pasażerów poznać po wymowie: oto śpiewny akcent Ukraińca, twarda wymowa Łotysza, gardłowe brzmienie głosu Kazacha. Ze wszystkich krańców Związku Radzieckiego zjeżdżają do Czudnowa goście. Z rozmów jakie toczą między sobą w autobusie łatwo wywnioskować, iż łączy ich wspólny cel podróży — lecznica czudnowska, czudnowscy lekarze i ich metoda, budząca coraz większe zainteresowanie i znajdująca coraz liczniejszych naśladowców. A „metoda czudnowska" jest to — choć brzmi to nieco dziwnie — leczenie ludzi zdrowych.

ZDALA czerwieni się świeżą dachówką okazały budynek na wzgórzu, górującym nad Czudnowem — szpital czudnowski, koniec trasy autobusu i cel podróży jego pasażerów. Wokoło dostatnie domki z ganeczkami, schludne i przytulne. Zza każdej niemal szyby wyglądają kwiaty w doniczkach, widać czudnowianie lubują się w kwiatach.

Oto — pierwszy z brzegu domek Michała Romaszowa, dozorcy kołchozu im. Mołotowa. Jasne czyste pokoiki, kwiaty, półki z książkami. W jednym z pokojów zastajemy „głowę domu", samego Romaszowa, jego żonę Annę Iwanownę i wnuczkę Maję. Reszta domowników w pracy, na polach i przy gospodarstwie kołchozowym.

Trafiliśmy właśnie na „obchód lekarski". Lekarz - internista ze szpitala czudnowskiego, Wiera Sajenko, mierzy ciśnienie krwi u Michała Iwanowicza. Anna Iwanowna przygląda się zaniepokojona — czy aby nie dolega coś mężowi? Nie, ciśnienie w porządku. Michał Iwanowicz nie uskarża się na żadne dolegliwości, sypia dobrze, apetyt dopisuje, samopoczucie doskonałe. Słuchawki lekarskie nie wykazują żadnych anomalii ani w sercu ani w płucach.

Lekarka bada z kolei Annę Iwanownę. Potem małą Maję. Wszystko w porządku. Wiera Sajenko chowa przyrządy lekarskie w małej walizeczce, zapowiada swoją wizytę wieczorem dla przebadania reszty domowników, żegna się. W sąsiednim domu już czekają na nią, chociaż zapewne i tam wszyscy są najzupełniej zdrowi.

Jaki zatem cel mają te odwiedziny lekarskie u ludzi zdrowych? Jest to

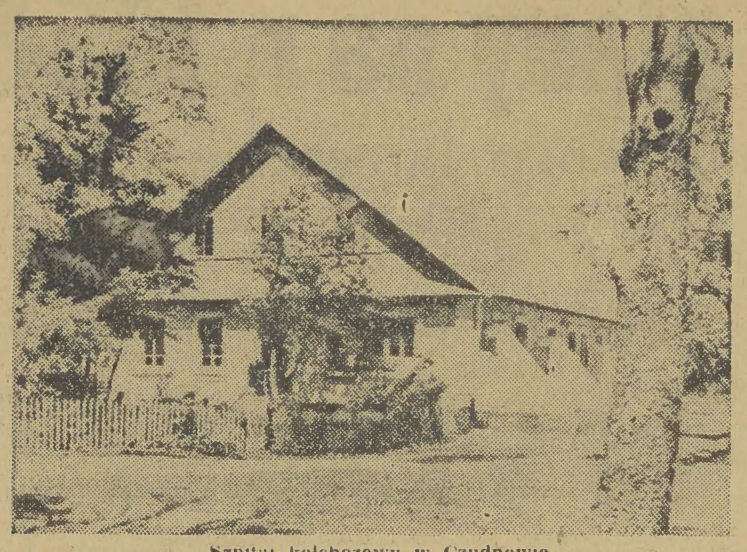

Szpital kołchozowy w Czudnowie

jak najszersze stosowanie w praktyce metody zapobiegania chorobom. Profilaktyka chorób jest podstawową zasadą medycyny radzieckiej, a zastosowanie tej zasady w całej pełni widzimy właśnie w Czudnowie.

CZTERDZIEŚCI tysięcy badań profilaktycznych przeprowadzili w ciągu roku lekarze w Czudnowie. Każdy mieszkaniec Czudnowa poddał się gruntownemu badaniu lekarskiemu i uzyskał poradę, co winien czynić, aby zachować lub też wzmocnić zdrowie.

— Kto następny? — to zwykłe zapytanie lekarza podczas przyjęć w ambulatorium szpitala czudnowskiego wywołuje niejednokrotnie niezwykłą odpowiedź:

— Następny: brygada polowa numer...

W określonych odstępach czasu zespół lekarzy, internista - chirurg, ginekolog, pediatra — poza zwykłymi „domowymi" obchodami przeprowadza badania wszystkich członków kołchozu. I niech no przy takiej kontroli lekarze znajdą w tym lub innym kołchozie przynajmniej dwie- trzy osoby, które mimo, iż czują się zdrowe wymagają jednak tej lub innej pomocy — lekarze są zadowoleni: oto dopadli chorobę u jej zalążka.

W PIĘKNYM starym parku nad jeziorem otwarto niedawno kołchozowy szpital we wsi Kołki, piąty w rejonie. Chorzy mają tu do swej dyspozycji plażę i park. W porze letniej jada się tu posiłki pod wiekowymi lipami. Rekonwalescenci korzystają z placów do gier, z leżaków na plaży nad jeziorem. Własne ogrody i sady szpitalne dostarczają warzyw i owoców pod dostatkiem.

Szpital w Kołkach rywalizuje ze swym „starszym bratem", szpitalem w Czudnowie — również i tu wprowadzono „pawłowizm", leczenie ciszą i spokojem. Szpital czudnowski ma piękne solarium dla leczenia gruźlicy kostnej, szpital w Kołkach buduje własne obszerniejsze. W Czudnowie są lampy kwarcowe, solluks, kąpiele błotne i diatermia. Zarząd kołchozu „Komunista" przeznaczył dla szpitala w Kołkach sumy, niezbędne dla instalacji podobnych urządzeń leczniczych. Inne szpitale kołchozowe w rejonie (a jest ich razem 28) również opracowują projekty budowy lecznic na wzór szpitali w Czudnowie i Kołkach. Poza tym projektują rozbudowę sieci izb porodowych.

A jest ich już w rejonie niemało — piętnaście. Poza tym dwa oddziały położnicze w Czudnowie i Kołkach i centralna izba porodowa. Zdrowe dzieci rodzą się w Czudnowie. Pediatrzy rejonowi są dumni, iż siedemdziesiąt procent dzieci, jakie matki przynoszą do poradni dziecięcych są stuprocentowo zdrowe. Matki przychodzą tu nie po pomoc lekarską lecz po poradę.

Najwymowniej o osiągnięciach lekarzy czudnowskich mówią cyfry statystyk dni pracy. W ciągu trzech ostatnich lat ilość kołchoźników, którzy nie wykonali z powodu choroby minimum praco-dni spadła do połowy. Setki kołchoźników wróciło dzięki lekarzom do pracy. W ubiegłym roku 1488 kołchoźników znajdowało się pod stałą opieką i kontrolą lekarską. 617 z nich całkowicie odzyskało zdrowie.

W szpitalu czudnowskim istnieje specjalna komórka lekarska, która na podstawie badań poszczególnych osób określa rodzaj zajęcia, jakie te osoby mogą wykonywać. 545 kołchoźników otrzymało w roku ubiegłym skierowania na ten lub inny odcinek pracy, odpowiadający ich warunkom zdrowotnym. Oto, na przykład, jednego z mechaników po operacji, która na pewien czas uniemożliwiła mu powrót do pracy w jego specjalności, przydzielono do pasieki. Lecz i tu nie opuszcza go opieka lekarska. Co pewien czas lekarze kontrolują czy i ten rodzaj zajęcia nie hamuje jego całkowitego powrotu do zdrowia.

Tak krzepnie i nabiera sił kołchozowy Czudnow.

TEN sam autobus, który przywozi dalekich gości do Czudnowa, wiezie i listy od tych, którzy tu już byli i teraz w swoich stronach stosują „czudnowskie metody". — „Wcielając w życie wasze doświadczenia, — piszą do Czudnowa lekarze z obwodu Groznieńskiego — z wdzięcznością wspominamy was co dzień". — O masowej pracy profilaktycznej piszą z kirgiskiego sioła spod Dzalał-Abadu, z obwodu Stawropolskiego, z Syberii, z Kaukazu, z Kazachstanu.

Tak oto w Czudnowie realizuje się jedną z dyrektyw XIX Zjazdu Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego: — „Skierować wysiłki pracowników medycyny ku rozwiązaniu najważniejszych zadań ochrony zdrowia, zwracając szczególną uwagę na zagadnienia profilaktyki".

Tak oto w codziennej pracy szeregowi lekarze radzieccy w Czudnowie walczą o najcenniejszy z kapitałów — zdrowie i siły obywateli radzieckich. (agr)

Sukcesy krakowskich Spółdzielni Branżowych

ZWIĄZEK Branżowy Spółdzielni Drzewnych roczny plan produkcji wykonał już w dniu 30 listopada.

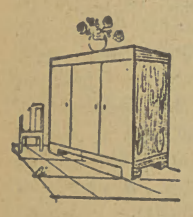

Wyprodukowano m. in. 16.019 szaf, 6.657 łóżek, 8.481 stołów, 4.219 kredensów kuchennych, 3.049 kompletów kuchennych, 167 kompletów sypialnych, 621 tapczanów.

Od dnia wykonania planu do końca br. wyprodukowano dodatkowo 14.000 sztuk różnego rodzaju mebli, 80.000 sztuk drobnych artykułów gospodarstwa domowego i 18.000 sztuk artykułów gospodarstwa wiejskiego. Dając dodatkową produkcję, spółdzielnie „Postęp" i „Jedność" wykonały piękne urządzenia dla Nowej Huty oraz szafy, pulpity i stoły dla Krakowskiej Filharmonii. (cz)

*

ZWIĄZEK Branżowy Spółdzielni Przemysłu Skórzanego w Krakowie wykonał do dnia dzisiejszego plan roczny w 108 procentach. Związek ten zrzesza ogółem 40 spółdzielni w różnych miejscowościach naszego województwa. M. in. podlega mu także spółdzielnia szewska „Gromada", która plan roczny zrealizowała w dniu 30 września. W ciągu ub. roku spółdzielnia szewska „Gromada" naprawiła 85.500 par obuwia i wykonała 2.000 nowych par osiągając w dniu 31 grudnia blisko 140 proc. przewidzianego planu. (bc)

*

ZWIĄZEK Branżowy Spółdzielni Włókienniczych wykonał roczny plan produkcji w dniu 15 listopada. W ciągu roku uszyto 110.400 ubrań męskich, 44.300 ubrań chłopięcych, 24.400 ubiorów dziecięcych, 374.600 szt. odzieży izolacyjnej i ochronnej, 256.000 sztuk bielizny męskiej, 74.000 szt. bielizny chłopięcej, 74.400 szt. bielizny niemowlęcej i 351.000 szt. bielizny dziecięcej.

Od dnia wykonania planu do końca br wyprodukowano dodatkowo 10.000 mb., różnego rodzaju tkanin, 3.500 sztuk odzieży dziecięcej, 800 sztuk ubrań męskich, 1.000 szt. ubrań chłopięcych, 24.000 różnego rodzaju bielizny, 7.000 trykotaży i 7.000 szt. artykułów dla niemowląt. (cz)

Jerzy Jurandot

Mężczyźni

WIĘC pracuje u nas w biurze
takie chłopaczysko duże,
od miesiąca jest na próbie
i tam coś w rachubie dłubie.
Ile razy tam przechodzę
(bo tak jakoś mi po drodze),
wlepia ślepia we mnie tak,
że doprawdy trafia szlag...

Oj, ci mężczyźni, każdy jest babiarz
i — szkoda gadać — nie
poprzerabiasz!

PEWNIE zresztą to wynika
z mojej funkcji kierownika,
że choć zjada mnie oczyma,
lecz się nienagannie trzyma.
Tak jest pełen w mym kierunku
gorliwości i szacunku,
że prócz „słucham", „tak" i „nie" —
więcej ani be ni me...

Oj, ci mężczyźni, dwa metry wzrostu,
a umysłowo dziecko po prostu.

OWSZEM, ładnie z jego strony,
że jest tak onieśmielony,
że wyczuwa, gdy się styka,
nie kobietę, lecz zwierzchnika.

Z drugiej strony jest w tym nietakt,
bo choć szef — lecz i kobieta
i powinien bądź co bądź
fakt ten pod uwagę wziąć!

Oj, ci mężczyźni, czasem aż złości
ten ich okropny brak subtelności.

BYŁ wieczorek. W tańca transie
mówił ze mną o bilansie.
Że mam być zadowolona,
bo w terminie go wykona.

Trzymał mnie o tak, na dystans,
przez szacunek oczywista,
ja się skręcam, zła jak pies,
on się martwi, co mi jest...

Oj, ci mężczyźni, brak do nich siły,
zwłaszcza gdy który naprawdę miły...

NI ON grzeje mnie, ni chłodzi,
i w ogóle nie obchodzi,
ale prawo mam mieć żal, bo
ostatecznie albo, albo!

Czy — jak ktoś już jest kobieciarz —
musi tyle zasad mieć aż?
No a to, że jestem szef,
takie ważne znów, psiakrew?!

Oj, ci mężczyźni, komedia czysta,
gdzie indziej to on jest aktywista...

NIE to, że na tym etapie
niech mnie już w ramiona łapie —
ale żeby kroków żadnych,
no bo nie śmie, bo podwładny...

Czekać aż dostanie awans?
To nie taka prosta sprawa:
orzeł nie jest, szanse ma,
ale gdzieś za rok, za dwa...

Oj, ci mężczyźni, wmawiają sobie,
ale o ile tępsi od kobiet!

AŻ go wzywam dnia pewnego
i powiadam mu: „Kolego,
jest zadanie dla was duże,
czy się podejmiecie?" — „Służę".

„Więc — powiadam — najpierw, byku,
nie mów do mnie: kierowniku,
a po drugie — co chcesz rób,
w dwa tygodnie ma być ślub!"

Oj, ci mężczyźni, śmichu bez liku —
Co odpowiedział? „Tak, kierowniku..."

Z wizytą lekarską u Michała Romaszowa

Jerzy Wyszomirski

Sokoro-mokoro

JERZY FICOWSKI, poeta i literat, jest badaczem życia i obyczajowości Cyganów polskich. Wydał właśnie o nich książkę nakładem PIW. Jeden z jej rozdziałów pt. „Moje spotkania i przyjaźnie" opowie nam szczegółowo, jakie pobudki i okoliczności spowodowały, że autor zainteresował się Cyganami, posiadł gruntownie ich język, odbył jedną i drugą wędrówkę z ich taborem — scyganił się, że tak powiem.

Cyganie uwierzyli w jego dobre chęci i pierwsze lody zostały przełamane. Albowiem Cyganie z natury są nieufni, nieprzystępni dla obcych, zamknięci w swym środowisku, zazdrośnie strzegący tajemnic swego bytowania, swych odrębności i osobliwości zwyczajowych.

Dla nie-Cygana — pisze Ficowski — całe życie cygańskie to istotnie „sokoro-mokoro", jak to przedrzeźniawczo określa nasz lud: jakieś niewidy boże, niepojętość i dziwota. Ot, cygaństwo — jak widzimy, wkładając w to słowo treść zazwyczaj bardzo niepochlebną dla Cyganów, a częstokroć krzywdzącą ich.

Ficowski w swej książce chciałby rozwiać niejedną legendę, jaka się dokoła Cyganów wytworzyła, chciałby wyłuskać jedną prawdę. Nie jest to rzecz łatwa, ale nader potrzebna i pożyteczna, dziś zwłaszcza, gdy w Polsce Ludowej, pod wpływem socjalizacji ustroju społecznego i Cyganie zaczynają zmieniać swój tryb życia, przechodząc od koczownictwa do osiadłości, od przygodnego i nie zawsze uczciwego zarobkowania do normalnej, stałej i rytmicznej pracy bądź w spółdzielniach rolnych, bądź też w budownictwie. Jak wiemy, w Nowej Hucie np. mamy dziś znaczne skupisko pracujących Cyganów, wśród których wyróżnia się Walenty Gil, przodownik, odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi.

OBFITA TREŚĆ

MAM wrażenie, że Czytelnicy z przyjemnością sięgną po książkę Ficowskiego By ich jeszcze bardziej zagrzać do tego, podaję tytuły niektórych, ogromnie zajmujących rozdziałów: „Pochodzenie Cyganów, wędrówki i tryb życia" — „Cyganologia w Polsce" — „Zróżnicowanie społeczne" — „Kotlarze na tronie" (jest to historia znanej rodziny Kwieków). Cyganie we własnej legendzie i w polskiej kulturze ludowej — Pieśń i baśń — Magia i przestępczość... itd. Osobny rozdział „Zagłada" traktuje dzieje Cyganów za okupacji i masowe wytępianie ich wraz z Żydami w hitlerowskich obozach śmierci; inny rozdział — „Na nowej drodze" omawia te przemiany, jakie dziś właśnie w życiu naszych Cyganów zachodzą.

Na koniec daje Ficowski w zarysie historię języka cygańskiego i krótki słowniczek polsko-cygański, zawierający 700 wyrazów: jest on tak ułożony, że — kto chętny, może od biedy olśnić Cygana albo Cygankę swą znajomością ich języka, mówiąc np. „dywes łaćcho, szukar echaje!" — co znaczy: „dzień dobry, śliczna dziewczyno".

I jeszcze jedno: w rozdziale „Pieśń i baśń" znajdziemy sporo piosenek cygańskich w tłumaczeniu autora. Nastroje ich są najrozmaitsze. Niektóre napawają smutkiem — choćby ta: „Nie mam już mateńki, ni ojca czarnego: jestem samiuteńki, jak to ścięte drzewo. Nawet i to drzewo nie leży samotnie: chłodny wiatr powiewa i jeszcze go dotknie"...

TRUDNOŚCI I ZAGADKI

FICOWSKI nie jest pierwszym w Polsce, a tym bardziej w Europie „cyganologiem". Literatura o Cyganach jest bogata, a jednak dotychczas jeszcze żaden badacz nie zdołał należycie rozwiązać zagadki rodowodu Cyganów i pochodzenia ich języka. Przyczyn tego trzeba szukać w ich odosobnieniu, wyodrębnieniu się od społeczeństw, wreszcie w owej gęstej mgle legend, jaka ich od wieków otaczała. Coś niecoś jednak nauka już rozjaśniła.

Dziś wiemy napewno, że Cyganie nie wyszli ze starożytnego Egiptu, jak to niegdyś przypuszczano, a czego ślady pozostały w hiszpańskiej i angielskiej nazwie Cyganów — „Gitano" i „Gipsy". Oni sami nazywają siebie „Roni" — i ta nazwa dowodzi, że praojczyzną ich były Indie, gdzie ongi istniała „nieczysta kasta" tego imienia. Ale dlaczego stamtąd wywędrowali niemal tysiąc lat temu, dlaczego obrali sobie życie tułacze, pełne niepokoju i poniewierki? Co ich tak gna z miejsca na miejsce? Różnie tłumaczą to zjawisko ich legendy, których mrok nauka dopiero stopniowo prześwietla.

Polska nazwa Cyganów, pokrewna niemieckiej „Zigeuner" też ma źródłosłów dość zawiły. Wiąże się z włoską — „Zingano", z turecką — „Iszingiane", a to podobno wywodzi się z greckiej „Athinganos", która z kolei jest zniekształceniem staroperskiego „tsieng", co oznacza jakiś instrument muzyczny... Takie to są ciekawe — nieprawdaż — sprawy...

Polska cyganologia, poczynając od w. XV, została przez Ficowskiego dokładnie rozpatrzona, z uwzględnieniem utworów czysto literackich, jak „Chata za wsią" Kraszewskiego. Przypadkiem jednak pominął on rzecz, zasługującą moim zdaniem na uwagę — trzyaktową sztukę ze śpiewami pt. „Cyganie" Franciszka Dionizego Kniaźnina, napisaną w 1787 roku. Jest to „opera", której akcja toczy się całkowicie w środowisku cygańskim. Ostatnie wydanie „Wyboru poezyj" Kniaźnina (Wrocław 1948) powiada we wstępie, że autor nasz „przedstawił tu życie Cyganów z dużą znajomością, współcześnie niezwykłą". Ja o tym, jako nie fachowiec, wyrokować nie mogę. Ale niechże Ficowski, wybitny znawca zagadnienia, zajmie się starym Kniaźninem i napisze o nim piękny i rzeczowy artykuł.

W związku z mającym ukazać się w bliskim czasie książkowym wydaniem interesującej powieści Eugeniusza Paukszty pt. „Lody pękają", pozostałe rozdziały utworu podamy naszym Czytelnikom w zasadniczych dla rozwoju akcji fragmentach. (Redakcja).

* * *

EUGENIUSZ PAUKSZTA

LODY PĘKAJĄ

WYSOKA, chuda postać migała na wąskiej drodze pomiędzy drzewami. Mocne ramiona odrzucały kijki narciarskie poza siebie, chybotała się przy każdym ruchu torba ukośnie przewieszona przez ramię. Do wtóru dzwońcom i kosom, z ust człowieka wybiegał melodyjny gwizd.

Nadleśniczy Korcewicz czuł się sobą dopiero w lesie. Jakby się wtedy odradzał od nowa.

Zboczył teraz w prawo, przedzierał się przez las nie szukając ścieżek i leśnych gościńców wyślizganych płozami sań. Wanikszta napomknął mu niedawno o przygodzie Michałka w ruinach byłej kwatery Hitlera. Nie wziął tego zbyt poważnie do serca. Coś go jednak korciło dzisiaj, by zajrzeć w ten teren.

Ślisko było. Teren wznosił się łagodnie w górę. Windował się zakosami, zasapał się. Jeszcze parę metrów, a będzie na szczycie wzniesienia, skąd najlepszy widok na ruiny dawnej centrali faszystowskich wojsk.

Przystanął, spojrzał. O paręset kroków w dół leżały bezsilne bryły poprzetykanego liniami żelaznych zbrojeń betonu. Ruina niezniszczonych marzeń faszyzmu.

Zakwiliło coś nad nim, zerknął do góry. Wydawało mu się: dzierlatka, zapragnął odszukać ptaszynę wzrokiem, gdy nagle echem dudniącym, przeciągłym poleciał po lesie strzał. Zerwał się do przodu. Ki diabeł? Co się tu dzieje" Drugi strzał. Ptactwo z furkotem poderwało się do ucieczki. Do uszu Korcewicza dobiegły jakieś okrzyki, potem tupot, wszystko jakby gdzieś w głębi schronu. Zamierzał już spłynąć w dół, skąd widziałby wejście do schronu, gdy nagle na drodze wiodącej do asfaltowej szosy dojrzał sylwetki trzech ludzi, co sił w nogach uciekających od schronów.

Nadleśniczy obrzucił jeszcze spojrzeniem rumowiska. Drgnął, w przeciwną bowiem stronę, niż tamta trójka, przygięty nieco do ziemi, długimi susami sadził jeszcze jakiś człowiek. Do licha, co się tu dzieje? Przypomniały się mu słowa Wanikszty, przygoda Michałka. Zawahał się, gonić tamtych, czy tego nowego? Pozostał przy pierwszym zamiarze. Zawrócił na miejscu, poślizgiem spłynął w dół. Omijał zgrabnie drzewa, przeciął młody zagajnik, był już na szosie. Wychynął na rzut kamieniem przed tamtą trójką, nie biegli już. Szli szybkim krokiem, oglądali się trwożnie za siebie. Spłoszył ich widok smukłej sylwetki nadleśniczego. Zwolnili kroku, zawahali się. Korcewicz stał spokojnie, przyglądał się im. Twarz i sylwetka jednego z trójki wydała mu się znajoma.

Chcieli go wyminąć, zastąpił im drogę. Głos jego był ostry, ciął powietrze jak biczem. Stanęli.

— Co tam panowie robili? Co to za strzały?

— Jakie strzały, czego pan chce? — usiłowali go wyminąć raz jeszcze. Najniższy, źle ubrany, skulił się, dłoń jego sięgnęła do kieszeni.

— Uwaga — nadleśniczy trzymał już za kaburę pistoletu — żadnych głupich ruchów.

Wysoki blondyn w modnej narciarce przybrał ton pojednawczy:

— Co tam gadać, panie nadleśniczy, wystraszyliśmy się, i gadania się odechciało... Wleźliśmy do bunkrów, obejrzeć, można przecie.... Korytarzami zaszliśmy daleko do środka. Przejście zagradzała sterta kamieni, odrzuciliśmy je, przepchaliśmy się włazem, patrzymy, jakieś drzwi. Próbujemy otworzyć. Gdzieś nieco dalej trzask hałas, wyskoczył ktoś, zakrzyczał. My w nogi... Wtedy posypały się strzały za nami, jeden, potem drugi... O, koledze przestrzeliło marynarkę... — wskazał na przyjaciela w bryczesach.

Korcewicz powiódł spojrzeniem za tym ruchem. Twarz elegancika była mu dziwnie znajoma.

— Wy jesteście Piętkowski z Hryszun, tak?

— Tak — młodzieniec zmieszał się.

— Przeciw wam była rozprawa o kradzież drzewa z lasu?

— Nic nie udowodnili. Czego pan chce? — buta mieszała się z lękiem.

Korcewicz zastanawiał się, co ma robić. Nie ma przecie powodu, by ich zatrzymać. A jednego z nich poznał, i tak się nie wywiną, jeśli zajdzie potrzeba.

— Radzę wam nie łazić więcej po lasach i bunkrach — rzucił oddalając się.

Poszli, blisko skupieni przy sobie, szeptali coś. Patrzył długi za nimi. W tym musi coś tkwić. Jakieś drzwi, przejścia w gruzach, ktoś strzela, ci uciekają wystraszeni, jeszcze ktoś inny... Nie ma co, trzeba skomunikować się z komendą powiatową...

Skręcił spowrotem, do pobliskiego majątku PGR. Tam był telefon.

(D. c. n.)

STYCZEŃ
1
Piątek
Mieczysława

Co podać dziś na obiad

Zupa pomidorowa z grzankami
Zrazy polskie z buraczkami
Kisiel

Przepis na zrazy: ½ kg mięsa wołowego pokroić na zrazy, dobrze zbić i osmażyć na gorącym tłuszczu. Kiedy się zrumienią z obu stron, dodać posiekaną cebulę, przekładając nią zrazy, podłożyć jeszcze trochę tłuszczu, podlać wodą i dusić pod przykryciem. Gdy będą miękkie, wsypać łyżkę tartego chleba i jeszcze chwilę poddusić. Sosu ma być dużo.

Idąc ulicami Krakowa

NIEKOMPLETNE PIĘKNO

JAK tu nie kupić, kiedy na wystawie przyciągają wzrok piękne i niedrogie szklanki, takie w formie bezuteczek. Skusiłam się i co z tego wynikło?

— Teraz chodzę już od miesiąca po wszystkich sklepach krakowskich i daremnie szukam spodeczków do tych naczyń.

A i tak — myślę sobie — mamy szczęście, że nasze sklepy nie sprzedają np. jesionek bez rękawów. Bo co by wtedy było?

ZAMASKOWANE POJAZDY

IDĄC wieczorem ulicami naszego miasta, można zauważyć wiele rowerów, motocykli a nawet furmanek wiejskich bez świateł. Przy „oszczędnościowym" systemie oświetlania miasta, tego rodzaju pojazdy stanowią tym większe niebezpieczeństwo dla ruchu pieszego i kołowego i są często przyczyną nieszczęśliwych wypadków.

Wprawdzie istnieją odnośne przepisy, ale ich nie uznają ich właściciele pojazdów, lekceważąc zdrowie i życie ludzkie.

Przydałoby się zorganizowanie jeszcze jednego raidu policji celem uchwycenia nieoświetlonych rowerów i motocykli a następnie ukarania winnych za niedbalstwo. Może pomyśli o tym Komisja Komunikacji przy MRN?

(Na podst. korespondencji E. Dobosza, oprac. L. W.).

TANIEC ROZPACZY

W POCIĄGU Kraków — Rzeszów (planowy odjazd godz. 7.58) panował w dniu 25 grudnia ożywiony ruch, który w miarę oddalania się pociągu od stacji Kraków, przemieniał się w dziki taniec.

Tańczyli starzy, tańczyli młodzi, skakały dzieci. Dziwny to był obraz.

Nie było widać żadnej radości na twarzach podróżnych, słychać było natomiast niezbyt pochlebne wyrażenia pod adresem PKP.

Była to przymusowa zabawa, ponieważ nie dało się wysiedzieć na lodowatych ławkach, a przez zamurowane mrozem okna (— 15 stopni) nic nie było widać.

Pociągu nie opalono, na skutek czego wielu podróżnych posiało sobie świąteczny nastrój katarem, grypą i leżeniem w łóżku.

L. W.

„Echo" wyjaśnia

DLACZEGO SKREŚLONA?

ODPOWIADAJĄC na notatkę „Echa" z dnia 29.11. br. w sprawie budowy poczekalni w Niedźwiedzicach na linii Szczakowa — Chrzanów, Dyrekcja Okręgowa Kolei Państwowych informuje, że budowa poczekalni była zaplanowana na rok 5[illegible] ale z powodu ograniczenia limitów, przeznaczonych przez Min. Kolei, została z planu skreślona. (3397)

CO 3 MINUTY TRAMWAJ

W SPRAWIE postojów w[illegible]w tramwajowych MPK komunikuje, że tramwaje do Nowej Huty w czasie od 4.30 do 5.24. kursują co 4 minut, a od 5.25 do 8.03. co [illegible] minuty.

W godzinach największego natężenia ruchu, kursuje 48 wagonów motorowych. Więcej nie można uruchomić z powodu braku taboru.

Nie można zapobiec również [illegible] musowym postojom tramwajów na dwóch skrzyżowaniach kolejowych, ale postoje te nieznacznie wydłużają na przedłużenie czasu kursu.

Co o tym sądzą pasażerowie?

Aby walczyć skutecznie z brakoróbstwem należy wzmocnić kontrolę

na wszystkich etapach cyklu produkcyjnego

Centrala Odzieżowa ciągle jeszcze posiada zbyt małą ilość wykwalifikowanych brakarzy

MIMO stale wzrastającej walki z brakoróbstwem — towar nadsyłany przez wytwórnie do hurtu i skierowany stamtąd do detalu nie zawsze jeszcze odpowiada wymaganiom nabywcy. Niektóre wytwórnie wypuszczają braki a z kolei poszczególni kontrolerzy „przymykają na nie oczy". Aby stwierdzić jak przedstawia się sprawa kontroli udajemy się do Wojewódzkiego Biura Centrali Odzieżowej w Krakowie.

BIURO Wojewódzkie CO otrzymuje artykuły ze składnic CO i rozdziela je poszczególnym placówkom detalicznym jak MHD, PSS, PDT i Wojewódzki Zarząd Gminnych Spółdzielni. Niestety nie zawsze taki towar nadaje się do dalszego przesłania.

Oto na przykład składnica CO nr 11 w Świebodzicach dostarczyła transport płaszczy wyprodukowanych przez Świebodzickie Zakłady Przemysłu Odzieżowego. Cały ten transport w ilości 738 sztuk okazał się wybrakowany — kołnierze bowiem były wadliwie wszyte i płaszczy tych nie sposób było ubrać.

Podobnie było z płaszczykami chłopięcymi tej samej wytwórni. Przez pewien czas odczuwało się brak tego rodzaju okryć w sprzedaży. Z niemałą więc radością przyjęto transport 1 200 płaszczyków. Okazało się jednak, że nie nadają się one do noszenia, gdyż w obwodzie na dole brakowało kilku centymetrów.

INNYM znów razem kontroler biura CO zajrzał do sklepu MHD na rogu Rynku i ul. Sławkowskiej. Znalazł tam męską koszulę i damską pyjamę zakwalifikowaną do II gatunku. Faktycznie były to „wzory" brakoróbstwa wobec czego powędrowały na wystawę braków.

Niekiedy bywa i tak, że składnica przesyła towar wprawdzie niewybrakowany, ale taki, że nie może odpowiadać zapotrzebowaniom klientów. Na przykład składnica dziewiarska nr 10 w Sosnowcu dostarczyła 800 kompletów damskich, ale wyłącznie... nr 4. Cóż więc mają zrobić kobiety poszukujące większych numerów?

Jak z tego wynika tworzy się cały łańcuch błędów. Pierwszy ponosi winę robotnik, produkujący niewłaściwie towar, dalej kierownictwo wytwórni i miejscowa kontrola techniczna, następnie kontrola techniczna w składnicach. Niekiedy nie spostrzegą braków również i magazyny Wojewódzkiego Biura CO w Krakowie. Jest tam bowiem za mało kontrolerów.

NA obniżkę jakości wpływa także przechowywanie towarów w nieodpowiednich magazynach. Mimo usilnych starań Biura Wojewódzkiego CO — większa część magazynów znajduje się w piwnicach, a reszta w nieprzystosowanych lokalach jak np. w dawnych mieszkaniach, restauracjach i suterynach. Zrzucone tu całe sterty odzieży mną się i niszczą. Gorzej jeszcze — bo nie można myśleć o przewietrzeniu towaru, ani o jego właściwym konserwowaniu. Artykuły są często narażone na działanie wilgoci i tak np. **w piwnicach przy ul. Lubicz 17 znajduje się największy magazyn towarów, tak wrażliwych na wilgoć jak dziewiarskie i pończosznicze.**

Co prawda biurom CO przydzielono halę targową i magazyn przy ul. Daszyńskiego. Niestety, Centrala Ogrodnicza, do której dotychczas lokal ten należał nie chce go przekazać prawnemu obecnie dzierżawcy.

Biuro wojewódzkie CO ma otrzymać nowowybudowane magazyny przy ul. Wrocławskiej, ale i ta sprawa przedstawia się niewesoło. Wobec braku odpowiednich kredytów oddany zostanie w 1954 r. tylko 1 magazyn i to w stanie surowym. Sprawą tą powinno więc zająć się i to jak najprędzej Prezydium MRN.

Do niszczenia towaru przyczyniają się też pracownicy transportu poszczególnych placówek handlowych, niedbale go ładując, mnąc i brudząc. Samochody tylko w rzadkich wypadkach są wykładane papierem, a odzież rzucana jest przeważnie na brudną podłogę.

O jakość towaru powinien walczyć cały zespół. Jeżeli na wszystkich odcinkach przeprowadzona zostanie należyta kontrola — dopiero wówczas towar dotrze do rąk klienta w pożądanym stanie. (bp)

Dla uczczenia II Zjazdu Partii

Coraz liczniej napływają meldunki o zrealizowaniu zobowiązań, podjętych dla uczczenia II Zjazdu PZPR. M. in. dział szkolenia zawodowego ZBM — Nowa Huta przeszkoli 300 pracowników, celem podniesienia ich kwalifikacji zawodowych.

Inż. K. Haller, naczelny dyrektor ZBM, zobowiązał się w godzinach wolnych od pracy — przygotować dokumentację techniczną na inwentarzowy budynek „biura majstrów". Również naczelny inż. J. Maszbach kończy opracowywanie instrukcji o stosowaniu rusztowań typu radzieckiego racjonalizatora Maksymenkina.

Zastosowanie tych rusztowań przy pracy przyniesie poważne oszczędności a także zwiększy bezpieczeństwo pracy. (Koresp. Sikora).

Wesołej zabawy na choince noworocznej!

W MŁODZIEŻOWYM Domu Kultury w Krakowie rozpoczęły się imprezy związane z choinką noworoczną, które trwać będą do 6 stycznia 1954 r. Na młodzież z krakowskich szkół czeka tu wiele miłych niespodzianek.

Jedna z sal MDK przeznaczona jest na tańce i śpiewy — inna — na gry i zabawy, w jeszcze innej wyświetlane są filmy jak np. „Nasz dom" lub „Pierwsza lekcja".

Dużym powodzeniem wśród najmłodszych cieszy się sala bajek, a wśród starszych chłopców — „Kącik techniczny". Do atrakcji należą także przedstawienia teatralne w wykonaniu zespołów MDK.

W imprezach choinki noworocznej w MDK wezmą również udział dzieci ze Spółdzielni Produkcyjnej — Winiary oraz studenci zagraniczni, którzy opowiedzą zebranym o pracy, nauce i zabawie młodzieży swych krajów. (z. woj.)

*

WIELE atrakcji i niespodzianek jest przygotowanych również dla dzieci budowniczych Nowej Huty i robotników krakowskich zakładów pracy. ORZZ i WDK organizują choinki w Teatrze „Studio" przy ul. Skarbowej 2 w okresie od 28 grudnia do 7 stycznia 1954 r. Codziennie w godzinach rannych i popołudniowych przyprowadzają tu rodzice swoje najmłodsze pociechy, które bawią się wesoło wokół pięknej choinki, oglądają ciekawe filmy rysunkowe i imprezy przygotowane przez artystyczne zespoły młodzieżowe i dziecięce. (aż)

*

5.000 dzieci z Nowej Huty i ze spółdzielni produkcyjnych powiatu krakowskiego weźmie udział w noworocznych imprezach choinkowych urządzanych przez szkołę TPD nr 81 na osiedlu C-2 w Nowej Hucie. Najmłodszych gości czeka tu wiele miłych niespodzianek. Wyświetlane będą także filmy oświatowe a również przyjechał do Nowej Huty Teatr Młodego Widza z „Biedulką".

W naszym Komitecie Blokowym

PILNE! TRZEBA NAPRAWIĆ!

W DOMU przy ul. Orkana 32 od pół roku wylewa się zawartość rur kanalizacyjnych poprzez parterową ubikację i ganek na podwórko, tworząc tam cuchnącą kałużę.

Miejski Zarząd Nieruchomości, który administruje domem, nie wydał żadnych zarządzeń aby zmienić ten stan, a administracja domu pomimo przynagleń lokatorów ani razu w ciągu roku nie obejrzała zepsutych rur. Wezwana przez KB 26.8 kontrola sanitarna z Wydz. Zdrowia obejrzała, zapisała ale nie doprowadziła do załatwienia sprawy.

Najwyższy czas, by administracja zainteresowała się stanem higienicznym domu przy ul. Orkana 32. Winna ona rozłożyć ciężar opłat na mieszkańców realności i dopilnować, by Miejski Zarząd Nieruchomości wydał zarządzenie przeczyszczenia i naprawienia rur.

Odpowiedzi Redakcji

Surówka G., Kraków. Wytwórnia Obuwia w Chełmku przetrzymała zbyt długo obuwie dziecięce i dopiero w wyniku notatki „Echa" (3.11.br.) i interwencji sklepu, w którym były one zakupione, zostały naprawione i zwrócone klientce. (2882)

Adam Marczewski, Kraków. Komisja przydziału pracy dla rezerwistów urzędowała do dnia 15.11.br. przy ul. Głowackiego w RKU. Obecnie powinniście zwrócić się w tej sprawie do samodzielnego referatu zatrudnienia przy ul. Lubelskiej. (3336)

Ob. Poltaski — Sprawdziliśmy. Oświetlenie w Miejskiej Bibliotece Publicznej jest wystarczające. Jeżeli jednak dla któregoś z Czytelników takie oświetlenie jest za słabe, sekretariat wypożyczy chętnie lampę stołową. (3390).

W śród książek krakowskich pisarzy

PIĘKNE BAJKI

LUDWIKA JERZEGO KERNA

WSZYSCY wiedzą o tym, że bajka należy do najdawniejszych rodzajów twórczości literackiej. Od czasów Ezopa i innych poetów starożytnego świata, przez całe średniowiecze i nowsze stulecia przewijała się bajka, jako popularny rodzaj literacki, przynosząc zdrową prawdę, chociaż nieraz — z przyczyn natury politycznej — ukrytą pod alegorycznymi postaciami, uczyła, wskazywała śmieszności i błędy, a więc leczyła, walczyła, pomagała.

W nowszych czasach wielki renesans bajki jako specjalnego tworu literackiego rozpoczął Lafontaine, który i w naszej literaturze znalazł tłumaczy lub naśladowców nawet wśród największych pisarzy, z Mickiewiczem na czele. W bieżących dziesiątkach lat bajka zajęła czołowe i należne sobie miejsce w dziale satyry.

Po wojnie jednak mało czytaliśmy nowych i oryginalnych bajek pisarzy naszej literatury, aż zabrał się do tego gatunku twórczości Ludwik Jerzy Kern, publikując od dłuższego już czasu co tydzień w każdym numerze „Przekroju" swoje bajki, ozdobione kapitalnymi rysunkami Daniela Mroza.

Co tydzień — to dużo. Nic więc dziwnego, że nie wszystkie bajki Kerna z jego „przekrojowej" twórczości napięte są na najwyższy diapazon. Są wśród nich jednak bajki odznaczające się wysokim polotem poetyckim, śmiałym uderzeniem satyrycznym, trafnym, celnie wymierzonym, dobrze bijącym i bardzo aktualnym.

STAŁO się więc bardzo dobrze, że znany krakowski satyryk opracował dla Wydawnictwa Literackiego zbiór tych swoich drobnych, a jakże potrzebnych utworów, dając bardzo przyjemny wybór z dotychczasowej swej bajkopisarskiej twórczości w tomiku zatytułowanym „Tu są bajki". Niemniej dobrze się stało, że tomik ten, pięknie i starannie wydany, jak wszystkie książki młodego wydawnictwa krakowskiego, ukazał się w szacie graficznej tegoż Daniela Mroza, którego rysunki odznaczają się nie tylko interesującą oryginalnością, ale także wielkim ładunkiem dowcipu, zaskakującymi skojarzeniami graficznymi, pomysłowością i współpracują z tekstem w najpełniejszym tego słowa znaczeniu.

PIĘKNY tomik Kerna dzieli się na dwa rozdziały, nazwane — zwyczajem starych bajkopisarzy — „księgami". Pierwszy rozdział nosi tytuł „W porozumieniu z Lafontainem". Znajdujemy w nim wybór bajek pisanych na tematy lafontainowskie, oryginalnie przetworzone, zastosowane aktualnie.

W księdze drugiej, zatytułowanej „Własnym przemysłem", czytamy z przyjemnością najlepsze z bajek Kerna, oryginalnie przez niego pomyślane, odbiegające od zasady zwierzęcych bohaterów bajki klasycznej.

W nowej bajce Jerzego Ludwika Kerna występują nie tylko zwierzęta i to także takie, którym dotąd nawet nie śniło się o tym, że staną się tematem dowcipnego satyrycznego utworu literackiego, jak np pluskwy w hotelu — ale występują także przedmioty najrozmaitsze sprzęty, rzeczy, nawet pewne pojęcia.

W każdej z bajek tego rozdziału odgadujemy cel, dla jakiego bajka została napisana, widzimy trafność satyrycznego spojrzenia, bawi nas alegoria przejrzysta, dowcipna.

Te drobne wierszyki pisane są potoczyście, zmienne i barwne w formie, najeżone dowcipem słowa i chwytu literackiego. Razić jedynie niekiedy może pewna swawola w stosowaniu wyrażeń zbyt potocznych ze słownika zbytnio popularnego. To jakby sztubackie rozbrykanie satyryka złagodzone jest jednak wielomą wysoce poetyckimi ujęciami, zwrotami jakich nie powstydziłby się nieraz nawet subtelny wiersz liryczny.

„Tu są bajki" — to szczęśliwy debiut, oryginalny na tle naszej bieżącej twórczości satyrycznej a zarazem to książeczka piękna, mogąca śmiało i zasłużenie liczyć na wielką popularność.

(W. Zech.)

Plan zbiórki znacznie przekroczony! — meldują wojewódzkie Komitety Odbudowy Stolicy

Wojewódzki Komitet Odbudowy Stolicy w Krakowie zameldował ostatnio o realizacji podjętych zobowiązań w zakresie przekroczenia planu zbiórki. Roczny plan przekroczono już 9 grudnia 1953 r. o 15 proc., uzyskując dodatkowo na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy — 1 725 000 złotych. Łącznie społeczeństwo woj. krakowskiego ofiarowało w ciągu roku na ten cel 13 260 616 złotych.

Do wykonania zobowiązania przyczyniła się wzmożona praca Komitetów Odbudowy Stolicy, ofiarność społeczeństwa i samorzutne zwiększenie świadczeń przez rolników i młodzież szkolną.

Wojewódzki Komitet Funduszu Budowy Szkół w Krakowie złożył meldunek o wykonaniu rocznego planu zbiórki w dniu 28 grudnia 1953 r. Łącznie zebrano w ciągu roku 12 406 785 złotych. Szczególnie wyróżniły się przy tym powiatowe komitety w Żywcu i Olkuszu oraz miejskie komitety w Krakowie, Tarnowie i Nowym Sączu. Dzięki wysokiej ofiarności społeczeństwa i szerokiej pomocy Wojewódzkiej Rady Narodowej w Krakowie Wojewódzki Komitet Funduszu Budowy Szkół znacznie rozszerzył inwestycje.

Dla uczczenia II Zjazdu Partii Komitet postanawia zmobilizować całe społeczeństwo do zapewnienia dzieciom dobrych warunków nauki, a nauczycielom poprawy warunków nauczania. Dzięki podjętym zobowiązaniom szybciej zostanie ukończona budowa nowych szkół w Krakowie i budynków szkolnych w kilkunastu wsiach woj. krakowskiego. (r)

Korespondenci donoszą

NIE PRZESTRZEGAJĄ PRZEPISÓW

WIELU kierowców taksówek nie przestrzega przepisów jazdy. W dniu 10.XII br. o godz. 10,40 na rogu ulic Lubicz i Rakowickiej, podczas postoju tramwaju na przystanku, przemknęła z lewej strony taksówka z nr. rej. T 16 — 322. Takie wyczyny nie są zgodne z przepisami drogowymi.

Koresp. Sobala (3401).

DLACZEGO NIE MA PIĘCIOCALÓWEK?

W KRAKOWIE i okolicy nie można nabyć tak potrzebnego artykułu, jakim są większe gwoździe. Jeżeli produkuje się pod dostatkiem małe gwoździe, to dlaczego nie można produkować 5-cio i więcej calówek, których brak odczuwa się mocno w gospodarstwie? (sz)

CO · GDZIE · KIEDY

Teatry

Słowackiego — „Polacy nie gęsi" godz. 15, „Jegor Bułyczow" godz. 19.15.
Stary (duża sala) — „Profesja pani Warren" godz. 19.15, (mała sala) „Wielka polityka" godz. 15, „Grzegorz Dyndała" godz. 19.30.
Poezji — „Nie igra się z miłością" godz. 19,15.
Młodego Widza — „W Stwoszowym domu" godz. 19.
Groteska — „Konik Garbusek" godz. 17.
Nurt (Nowa Huta) — „Tu mówi Tajmyr" godz. 19.
Satyryków — nieczynny.
Kolejarza ZZK — „Grzech" godz. 15 i 19.

Kina

Apollo — „Lubow Jarowaja" (cz. 1), godz. 16, 18, 20.
Uciecha — „Kotowski" godz. 16, 18, 20.
Warszawa — „Podstęp swatki" g. 16, 18, 20.
Wanda — „Taksówka nr 3886", 16, 18, 20
Sztuka — „Czapajew", 16, 18, 20.
Wolność — „My urwisy", g. 16, 18, 20.
Młoda Gwardia — „Pieśń tajgi" g. 15.15, 17.30, 19.45.
Chemik — „Iwan Groźny", godz. 15, 17, 19.15.

Wystawy

Muzeum Etnograficzne (plac Wolnica) „Sztuka w stroju ludowym".
Wystawa w Domu Szołayskich (plac Szczepański).
Muzeum Archeologiczne przy PAN, ul. św. Jana — „Zbiory archeologiczne".
Dom Plastyków — Wystawa fotografii.
Muzeum Historyczne miasta Krakowa, ul. św. Jana 12.
Oddział Muzeum Narodowego przy ul. Smoleńsk 9, III p. „Ubiory dawne jako produkt sztuki i rzemiosła" i „Szkło artystyczne dawne i współczesne".
Pałac Sztuki — Wystawa retrospektywna pt. „Krajobraz i życie wsi polskiej".

Dyżury

POGOTOWIE RATUNKOWE

Pogotowie Ratunkowe — ul. Siemiradzkiego 1. Telefony 222-22 i 211-12, udziela pomocy we wszystkich nagłych wypadkach i nagłych zachorzeniach oraz w przypadkach położniczych.
Ambulatorium Pogotowia czynne jest cała dobę.

DYŻURY APTEK

Szczepańska 1, Karmelicka 23, Długa 88, Lubicz 7, Krakowska 19, Kościuszki 18, Dietla 76, Borek Fałęcki, Główna 344, Pstrowskiego 27.

DYŻUR CHIRURGICZNY

Oddział chirurgiczny Szpitala im. Narutowicza.

Radio

PIĄTEK — 1 STYCZNIA

6,55 Początek audycji. 7,00 Wiadomości. 7,05 Program dnia. 7,10 Muzyka. 7,50 Kalendarz Radiowy. 7,55 Program i komunikaty. 8,00 Dziennik. 8,20 Noworoczny koncert. 9,40 Dla dzieci w wieku przedszkolnym — baśń muzyczna pióra Janiny Porazińskiej. 10,10 Poezja i Muzyka. 10,40 Recital fortepianowy Wł. Kędry. 11,00 Pogadanka prof. Wyrozembskiego. 11,20 Muzyka operowa. 12,04 Przegląd czasopism noworocznych. 12,15 Poranek symfoniczny. 13,17 „Dołączamy się do życzeń" — audycja sportowa. 13,30 „W przodujących świetlicach". 14,15 „Dosiego roku" — aud. dla wsi. 14,30 Koncert dla wszystkich. 15,15 Dla dzieci — aud. słowno-muzyczna w opracowaniu L. Krzemienieckiej. 16,00 Pieśni i piosenki radzieckie. 16,15 „Spotkanie sylwestrowe" — audycja słowno - muzyczna, w opracowaniu Cz. Berendy i Cz. Kruszelnickiego. 17,00 Wiadomości. 17,05 Muzyka. 18,00 „Takie czasy" — słuchowisko Jurandota. 20,00 Stan pogody, dziennik. 20,28 Wiad. sportowe. 20.38 Muzyka taneczna. 21,30 Pieśni w wyk. Ewy Bandrowskiej-Turskiej. 21,50 „Z życia ZSRR". 22,20 Muzyka rozrywkowa. 22,50 Muzyka taneczna. 24,00 Ostatnie wiadomości.

Krakowscy modelarze przygotowują się do wielkich zawodów

Rozpoczęły się już przygotowania do ogólnopolskich zawodów modeli latających, które odbędą się w Jeżowie pod Jelenią Górą w pierwszych dniach lutego. Organizatorem tych zawodów będzie Wojewódzki Zarząd Ligi Przyjaciół Żołnierza w Krakowie, gdyż krakowscy zawodnicy na ostatnich zawodach modeli latających w Zakopanem zajęli pierwsze miejsce w skali ogólnopolskiej.

Zawody ogólnokrajowe zostaną poprzedzone okręgowymi eliminacjami, na których będą wyłonione z każdego okręgu 4-osobowe ekipy zawodników. Wyjątek stanowić będzie jedynie osobna ekipa z Nowej Huty.

Ogółem w zawodach weźmie udział około 80 modelarzy.

Obecnie organizatorzy zawodów modeli latających przeprowadzają rozmowy z podobnymi organizacjami w Czechosłowacji i w Niemieckiej Republice Demokratycznej. Należy się spodziewać, iż w przyszłych zawodach modeli latających w Jeżowie wystąpią reprezentacje NRD i Czechosłowacji.

Redakcja: Kraków, Wiślna 2, II p.
Administracja: RSW „Prasa" — Wiślna 2, III p., tel. 538-63.
Telefony: redaktor naczelny i sekretariat 246-78, dział miejski 219-44, dział terenowy 546-34 i łączność z Czytelnikami 542-53 (w g. 10-17), dział sportowy, Piłkarz — Wielopole 1, IV p., tel. 5443-58.
Biuro Ogłoszeń: Kraków, Rynek Główny 46, tel. 553-40.
Zam. 3309 4-A-23046

Echo SPORTOWE

Blaski i cienie sportowego roku 1953

i perspektywy na rok 1954

Cieszy nas poprawa na polu umasowienia sportu

WESZŁO już w dobry zwyczaj, że na schyłku roku spoglądamy retrospektywnie na minione osiągnięcia, aby zbilansować i zamknąć okres. Rok 1953 był dla naszego sportu dość obfity w wydarzenia i przez to może służyć za wierną ilustrację dodatnich i ujemnych stron naszego sportu.

Był to jednak dość dziwny okres — nie szczędził nam bowiem wielu rozczarowań i dostarczył niejednego dowodu na to, że nie dość harmonijnie rozwija się u nas kultura fizyczna, że wyniki na odcinku wyczynu są niezadowalające, a akcje masowe jak np zdobywanie SPO i BSPO nie przebiegały tak, jak mieliśmy prawo oczekiwać.

Również w zakresie poprawienia poziomu sportu szkolnego mamy wiele do odrobienia. Zajęcia WF w niektórych szkołach stoją na stanowczo niezadowalającym poziomie. Plan klasyfikacji zawodników niestety „leży", gdyż zdołano wykonać go zaledwie w 30 procentach.

„DZIWNY" ROK

Był to więc, jakżeśmy już powiedzieli, rok „dziwny", gdyż obok wielu braków i zaniedbań, o których mowa powyżej, nasi sportowcy zdobyli się w kilku wypadkach na piękne rezultaty, jakie nieczęsto notowaliśmy w dziejach naszego sportu. Obok wyników Sidły, Petrusewicza, pięściarzy na mistrzostwach Europy, Zabłockiego i Pawłowskiego, Kocerki czy Królaka, Wilczewskiego i Klabińskiego na ostatnich etapach Wyścigu Pokoju, było nam dane przeżyć dotkliwe rozczarowania.

Klęska w Lugano, stanowczo niezadowalające rezultaty licznej ekipy na Igrzyskach Przyjaźni w Bukareszcie, fatalne porażki piłkarzy w Albanii, nieprzyjemna przegrana pięściarzy w Helsinkach, czy ostatnia — hokeistów z Węgrami w Budapeszcie — wszystkie te niepowodzenia wskazywały na to, że zawodnicy nie dość sumiennie jeszcze trenują, trenerzy nie dość systematycznie pogłębiają swą wiedzę, a organizatorzy naszego sportu w wielu wypadkach po prostu źle pracują, a często wykazują niezadowalający stopień fachowości.

Żeby różowiej spojrzeć w przyszłość należy właśnie z całą ostrością zdawać sobie sprawę ze słabości w wielu dziedzinach sportu i z popełnionych zbyt często błędów.

NASZE ŻYCZENIA

Tradycyjnym zwyczajem wraz z setkami tysięcy miłośników sportu w naszym kraju życzymy sobie z Nowym Rokiem rzeczywistego przełomu na lepsze w polskim sporcie. Życzymy sobie i lepszych rezultatów, których mamy prawo oczekiwać, gdyż sport nasz korzysta z olbrzymiej pomocy Państwa, i lepszej niż dotąd energiczniejszej pracy ogniw organizacyjnych.

A ponieważ rok 1953 wkracza już w przeszłość, przypomnijmy sobie niektóre konkretne fakty składające się na ogólny bilans „strat i zysków".

Na starcie masowych imprez stanęło jednak więcej zawodników niż w latach poprzednich. W Marszach Jesiennych brało udział prawie półtora miliona uczestników. W wieloboju z okazji 10-lecia WP uczestników było jeszcze więcej, liczba sięgnęła do miliona sześćset tysięcy startujących! W Biegach Narodowych brało udział po nad 800 tysięcy zawodników, a przez boiska szkolne w czasie spartakiad młodzieży przewinęło się około 150 tysięcy uczniów.

POWAŻNE OSIĄGNIĘCIA

O 30 procent powiększyła się produkcja sprzętu sportowego, chociaż pod względem jakości i asortymentu pozostawia ona wiele do życzenia. W ciągu roku przeszkolono 8 tysięcy organizatorów SPO i instruktorów. Mury czterech naszych wyższych uczelni KF opuściło ponad 300 absolwentów, a 10 kursów trenerskich ukończyło ponad 200 osób z patentami „trenerskiej dojrzałości".

Ogółem w r. 1953 padło 283 rekordów Polski (co prawda na stosunkowo znaczną tę ilość przypada ponad 70 rekordów na jedną dyscyplinę sportu — podnoszenie ciężarów).

Nie sugerujmy się jednak liczbami, które w niektórych wypadkach — odnosi się to przede wszystkim do imprez masowych — przedstawiają się rzeczywiście dość imponująco. Cieszy nas poprawa na polu umasowienia sportu, jednak pragnęlibyśmy, aby również nasze „reprezentacyjne osiągnięcia", tj. wyniki na arenie międzynarodowej — przedstawiały się lepiej, niż dotychczas.

Apel turystów z Nowej Huty

Do wielkiej fali zobowiązań podejmowanych przez cały kraj dla uczczenia II Zjazdu Partii, włączyli się również turyści Nowej Huty. Turyści nowohutniccy postanowili w czasie urządzanych przez nich wycieczek szeroko propagować spółdzielczość produkcyjną i wskazywać na wyższość gospodarki zespołowej nad indywidualną.

Wśród zobowiązań o charakterze turystyczno - krajoznawczym na uwagę zasługuje zobowiązanie zorganizowania masowej wycieczki do Muzeum Lenina w Poroninie, zatknięcie flagi na szczycie Babiej Góry oraz przejście „Szlaku Wolnościowego" w Tatrach od Chochołowa do Poronina.

Turyści Nowej Huty wzywają jednocześnie do podejmowania zobowiązań na cześć II Zjazdu PZPR wszystkie oddziały PTTK w całym kraju.

Wśród zawiei śnieżnej przy kilkunastu stopniach mrozu zakopiańscy kolejarze wciągnęli na szczyt Kasprowego Wierchu 4 tony stalowej liny

i uruchomili w terminie kolejkę linową

W CZASIE przeprowadzanego ostatnio remontu kolejki linowej na Kasprowy Wierch okazało się, że jej górny odcinek wymaga remontu. Konieczna była wymiana liny napędowej długości 2300 m i o wadze ok. 4 ton. Groziło unieruchomienie kolejki, ponieważ odpowiedniej liny nie było w zapasie, a nowa, zgodnie z uprzednio złożonym zamówieniem, Sosnowiecka Fabryka Lin miała dostarczyć dopiero w końcu 1954 r.

Kolejarze zakopiańscy po przeanalizowaniu istniejących możliwości wystąpili z inicjatywą odbycia wspólnej narady z przedstawicielami Sosnowieckiej Fabryki Lin. Na naradzie tej opracowano i powzięto zobowiązanie uruchomienia kolejki na dzień 25 grudnia br. Obie załogi postanowiły w ten sposób uczcić II Zjazd PZPR.

18 grudnia br. nowowyprodukowana lina znajdowała się już w Kuźnicach. W celu przyśpieszenia wykonania robót zdecydowano się po raz pierwszy przewieźć linę z Kuźnic do Myślenickich Turni przy pomocy kolejki, a nie transportować ją ciągnikami mechanicznymi po ciężkim terenie górskim. W tym celu zdjęto wagon osobowy kolejki i lina pojechała na bębnie umieszczonym na zawieszeniu pudła wagonowego. 19 grudnia br. lina została przewieziona do Myślenickich Turni, a stąd następnego dnia rozpoczęło się wciąganie jej na szczyt Kasprowego. Pracę przeprowadzono na spadzistym, skalnym i ośnieżonym terenie.

W Tatrach szalała w tym dniu zawieja śnieżna i silny wiatr. Temperatura wynosiła kilkanaście stopni poniżej zera, a gęsta mgła utrudniała widoczność. Dzień ten miał zadecydować o wykonaniu zobowiązania i dlatego kolejarze zakopiańscy nie żałowali swego wysiłku. Dzięki dobrej organizacji i niezawodnemu funkcjonowaniu przygotowanych urządzeń mechanicznych lina została wciągnięta na Kasprowy o godz. 22.

23 grudnia br. wykonano już pierwsze próbne jazdy, a następnego dnia specjalna komisja, złożona z fachowców, odebrała zakończone roboty. Tak jak postanowiono w zobowiązaniu, 25 grudnia br. Polskie Koleje Linowe rozpoczęły normalną komunikację pasażerską pomiędzy Kuźnicami a Kasprowym Wierchem.

Udostępnienie kolejki linowej na Kasprowy Wierch tysiącom wczasowiczów i turystów w tegorocznym sezonie zimowym jest poważną zasługą brygady montażowej Polskich Kolei Linowych pod kierownictwem starszego mechanika i zastępcy posła na Sejm — Wojciecha Trybusa.

Szczegóły zwycięstwa moskiewskiego Dynamo nad drużyną AIK ze Sztokholmu

BOGATE tegoroczne kontakty zagraniczne sportowców radzieckich powiększyły się ostatnio o jeszcze jedno przyjacielskie spotkanie. W Moskwie grała hokejowa drużyna szwedzka AIK ze Sztokholmu, która w meczu z moskiewskim Dynamo przegrała 0:4. Był to drugi występ sportowców szwedzkich w tym roku w Moskwie, bowiem w lecie bawiła w ZSRR piłkarska drużyna Djurgaarden, która rozegrała kilka spotkań z zespołami ZSRR.

Trybuny stadionu Dynamo wypełniły dziesiątki tysięcy widzów. W pierwszych minutach meczu drużyna gości miała okazję do zdobycia bramki lecz stopniowo zaczęła się zarysowywać przewaga gospodarzy. Dynamowcy strzelają wkrótce pierwszą bramkę, której autorem jest kapitan drużyny Uwarow. Za chwilę Kryłow podwyższa wynik na 2:0, a Szwedzi ograniczają się jedynie do obrony. Oklaski widowni zbiera bramkarz AIK—Svenson, ratując w wielu niebezpiecznych momentach. Jeszcze dwa razy krążek wpada do bramki drużyny szwedzkiej i mecz kończy się zwycięstwem Dynamo 4:0.

AIK rozegra drugi mecz 1 stycznia, mając za przeciwnika moskiewski Zenit.

Gwidon Miklaszewski

— Przecież jest dopiero pół do dwunastej!

— Tak, Alinko, ale my już nie mogliśmy się doczekać!!

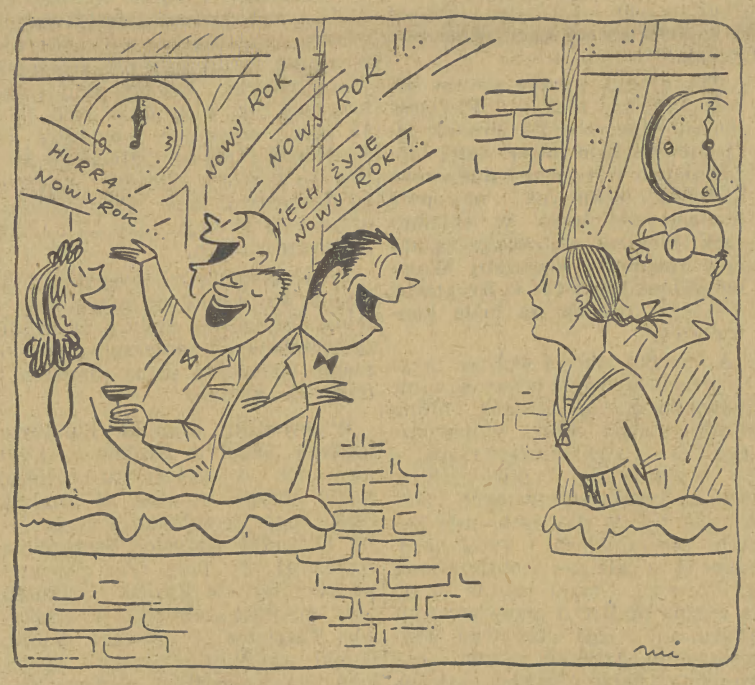

Walery Wątróbka ma głos

Święta, święta i po, świętach... Chociaż właściwie to jeszcze nie całkiem. Mamy przecież przed sobą Sylwestra i Nowy Rok. Bo święta w tem roku można powiedzieć mocno obrodzili. Samego Bożego Narodzenia było trzy dni. Jest kiedy rodzinę odwiedzić i samemu można gości przyjąć. Chociaż jak kto. Ja już nie mogę — nie mam na czem. A przez kogo? Przez mojego chrześniaka Miećka. Ale muszę detalicznie opowiedzieć co i jak było.

W pierwsze święto przyszło do nas na Szmulki parę osób. Byli niejakie państwo Skublińscy, był koleżka Grymas z żoną, sąsiadka nasza panna Sabina, a później nadleciał szwagier Piekutoszczak z Miećkiem.

Na razie zaczem przyśli mówie do pana Grymasa:

— Mam do pana familijną prośbę, rozchodzi się o to, żeby Miećkowi gwiazdkowe prezenta wręczyć z przepisowem fasonem.

— To znaczy, że jak?

— Zwyczajnie, za Dziadka Mroza się pan zostaniesz. Przebierzesz się pan w pluszowe salope Gieni, ręcznikiem się pana w pasie przewiąże, na głowę założysz pan skonksowe mufkie Gieni i Dziadek Mróz w deseczkie!

— Bez brody będę za młodo wyglądał — mówi na to koleżka Grymas.

— Faktycznie. To może z gazety się panu brodę wytnie.

— I na brodzie będę miał mowę Churchilla wydrukowane, albo fotografie przodowników pracy?

— Rzeczywiście, gazeta do kitu. Czekaj pan — będziesz pan bez brody. Powie się Miećkowi, że jesteś pan nie Dziadek Mroz, tylko... Wujo Przymrozek. To nawet wyjdzie lepiej, bo lekie zimy mamy i dzieci mrozów nie pamiętają.

Wręczysz mu pan prezenta i udzielisz morulnej nauki, żeby się dobrze prowadził, nie dłubał w nosie, słuchał starszych i temuż podobnież. To dobry chłopak, tylko straszny szprync i psie figle go sie trzymają. Ale ma nadzwyczajne smykałkie do mechaniki i będzie z niego inżynier, szkoda mrugać.

Totyż uważasz pan kupiliśmy mu pouczające zabawki. Ode mnie dostał traktor z przyczepką, a od Gieni „Rzemiosło". To jest skrzyneczka z narzędziami. Młotek, piłka, hebel, sztamajza, wszystko tam jest. Będzie mógł majstrować ile dusza zamarzy. Ale cicho, zdaje się że idą!

Pan Grymas skoczył do kuchni się przebrać i wyszedł w krótkiem czasie jak formalny Wujo Przymrozek i takie mowe do Miećka założył.

— Ja jestem Wujo Przymrozek, zabawki niese dla grzecznych dzieci, czy są tu takie?

Wtenczas Gienia odzywa się w te słowa:

— Owszem jest jeden chłopczyk, ale nie bardzo grzeczny, bo się tramwai czepa. No to pan Grymas na to:

— Pamiętaj dziecko ucz się dobrze, słuchaj starszych, w nosie nie dłub, myj ręce przed jedzeniem, pij mleko tylko świeżo przegotowane i tramwai się nie czepiaj. Chcesz mieć meblową politurowaną nogie, zwyczajna ci sie szczeniaku znudziła?!

— Wuju Przymrozek jak można się wyrażać do dziecka — wtrąciła się na to Gienia. Ale pan Grymas dalej wyluszczał:

— Tę razą jeszcze dostaniesz zabawki, ale pamiętaj popraw się. Poprawisz się?

— Poprawie się, panie Grymas — odpowiada na to Mieciek.

— Jako panie Grymas, a ty skąś mnie znisz?

— Ze spółdzielni na Kaczej wszystko tam bierzemy, pan jest kierownikiem, na cukrze pan nie doważa.

Jak tak Mieciek fatalnie pana Grymasa zagiął, wszyscy w śmiech. Żeby to jakoś zagłuszyć, poprosiłem gości o stołu i puściłem w ruch świątecznego półlitera. Goście jedli, pili, Mieciek cóś tam przybijał swojemi narzędziami. Dopiero po kolenich się pokazało, że pan Grymas nie może wstać z krzesła. Na razie myśleliśmy, że go sparaliżowało, ale na szczęście był tylko przybity do krzesła. Mieciek czterema gwoździami marynarkie mu przybił. Chciałem dać pętakowi lanie, ale Gienia go odbroniła. Piekutoszczak wymontował pana Grymasa z krzesełka i znowuż zaczęliśmy kolędy, a tu patrzy stół się przewraca. Wszystkie zakąski złecieli na podłogie, naczynie potłukło się w drobny mak. Goście się zerwali i przewrócili choinkie. Zimny ogień wpadł panu Grymasowi za kołnierz, tak, że chłopina na podwórko wyskoczył i rozebrał się do naga. Co się pokazało — Mieciek nogie od stołu pilką oderżnął.

Z tego widać że „Rzemiosło" zabawka pouczająca, ale niebezpieczna podczas świątecznych przyjęć. Sylwestra u siebie nie urządzamy. Idziem do państwa Grymasów, ale zażądali żeby kategorycznie bez Miećka.

WIECH

Dla uczczenia II Zjazdu PZPR sportowcy akademiccy podejmują wiele zobowiązań

MASOWE podejmowanie zobowiązań sportowych dla uczczenia II Zjazdu PZPR przebiega wśród krakowskiej młodzieży akademickiej w atmosferze zapału i szlachetnej rywalizacji między poszczególnymi uczelniami.

NA uczelniach odbyły się ostatnio poszerzone prezydia zarządów kół AZS, na których omówione zostały realne możliwości zdobycia przez młodzież akademicką w roku 1954 klas sportowych, odznak SPO oraz zwiększenia stanu liczebnego zrzeszenia.

Na zebraniu w Wyższej Szkole Rolniczej wygłoszono referat na temat kultury fizycznej i sportu. W ożywionej dyskusji poruszano takie problemy, jak wpływ sportu na wychowanie nowego człowieka oraz wskazano na osiągnięcia i braki sportu akademickiego. Zebrani zobowiązali się zdobyć w roku 1954 200 odznak SPO, w tym 170 I stopnia i 30 stopnia drugiego, zdobyć 73 klasy sportowe w różnych dyscyplinach sportu oraz zwerbować 200 nowych członków. Postanowiono także wzmóc pracę polityczno-wychowawczą.

PODOBNY przebieg miały narady na innych uczelniach krakowskich. Np. studenci Akademii Medycznej zobowiązali się zdobyć 270 odznak SPO, uzyskać 30 klas sportowych i zwiększyć ilość członków koła sportowego do 400 osób.

Młodzież akademicka podjęła tak że wiele zobowiązań indywidualnych, które idą w kierunku osiągania coraz lepszych wyników sportowych poprzez zdobywanie wyższych klas sportowych. Bardziej zaawansowani w poszczególnych dyscyplinach koledzy postanowili w ramach pracy społecznej prowadzić treningi sekcji uczelnianych.

Podjęto również wiele zobowiązań dotyczących pracy przy budowie względnie remoncie obiektów sportowych.

NIEBIESKIE DROGI

Janusz Meissner

ROZDZIAŁ IV.

Piotr punktualnie o ósmej zgłosił się w kancelarii Centrum Badań Lotniczo - Lekarskich i jako jeden z pierwszych tego dnia rozpoczął zwykłą, raz na trzy miesiące odbywaną pielgrzymkę po gabinetach specjalistów.

Chirurg - ortopedolog obejrzał go tylko powierzchownie.

— Żadnych wypadków od ostatniego badania? Żadnych dolegliwości? Na pewno? No to idźcie dalej.

Podpis na karcie kontrolnej i — załatwione. Potem — serce, płuca i Roentgen: „Bez zmian".

Z kolei — badanie krwi.. W jasnym pokoju o białych ścianach i podłodze wyłożonej linoleum, przy stole ustawionym pod oknem pracowała ta sama energiczna laborantka, panna Klara, o krótko przystrzyżonych gładkich włosach i ciemnych oczach zą grubymi szkłami okularów, którą Piotr widywał tu wielokrotnie. Skinęła mu głową i uśmiechnęła się do niego przyjaźnie.

— Siadajcie, zaraz was zoperujemy.

Piotr podał jej kartę kontrolną i usiadł. Przez otwarte drzwi sąsiedniego pokoju dolatywały odgłosy wody cieknącej z kranu i szorowania rąk szczotką.

— No i co, dostałaś się ostatecznie? — spytała panna Klara.

— Na „Alkada z Zalamei"? Ale gdzie tam! — odezwał się miły głos o jasnym brzmieniu. — Bilety wykupione na tydzień naprzód...

Jednocześnie ustało ciurkanie wody i w drzwiach ukazała się młodziutka jasnowłosa dziewczyna. Była średniego wzrostu, zgrabna, pełna wdzięku pomimo zbyt obszernego białego kitla, który sięgał jej poniżej kolan. Miała świeżą cerę, skore do uśmiechu, ładne, różowe usta, szerokie białe czoło, oczy ciemno - niebieskie o długich rzęsach i lśniące włosy upięte z tyłu w niewielki węzeł na kształtnej główce. Wycierała ręce zaczerwienione trochę od mycia i niedostrzegając Piotra, który się nie poruszył, mówiła dalej:

— W rezultacie poszłyśmy do kina. Zdaje się, że na Calderona trzeba będzie poczekać jeszcze ze dwa tygodnie. Marzę o tym żeby zobaczyć tę sztukę, ale cóż...

Westchnęła, lekko unosząc brwi w górę i opuszczając powieki, co nadawało jej pogodnej twarzy wyraz trochę dziecinnego zawodu i rozczarowania.

Piotr uśmiechnął się. Mógł z łatwością przyczynić się do spełnienia tych „marzeń"; znał dobrze sekretarza teatru i niemal wszystkich wybitniejszych aktorów. Miał zapewniony wstęp nawet na premiery.

Dziewczyna wróciła do umywalni aby powiesić ręcznik i poprawić włosy przed lustrem, a laborantka w grubych okularach wymieniła z Piotrem porozumiewawcze spojrzenie. Wiedziała o jego stosunkach teatralnych; pamiętała Jerzego Maresza na scenie.

Była starzejącą się panną o dobrym sercu i miała romantyczną skłonność do kojarzenia młodych par, które dobierała według swych sympatii. Pomyślała, że ci dwoje w sam raz pasowaliby do siebie.

— Hanka! — powiedziała głośno. — Ktoś tu na ciebie czeka, zdaje się że nawet w sprawie „Alkada".

— W sprawie „Alkada"? — zdumiała się jasnowłosa. — Co też ty... Urwała w połowie zdania, zobaczywszy wreszcie Piotra.

— Pan do badania? — spytała trochę zmieszana i zaróżowiona.

— Tak — odrzekł Piotr. — Ale jeżeli mnie pani nie uśmierci na miejscu, to postaram się także o bilety na Calderona.

— O — jej, naprawdę?

— Naprawdę.

Zdawała się wahać, co jego z kolei zdziwiło.

— Niech no pan da rękę — powiedziała.

Wyciągnął do niej prawą dłoń, przypuszczając, że ma to być przypieczętowaniem sprawy owych biletów.

— Nie: lewą — powiedziała, zwilżając spirytusem strzępek waty. — Trochę pana ukłuję, ale nie będzie bolało.

— Aha — mruknął. — A do teatru pani ze mną pójdzie?

— Zaraz zobaczymy: jeżeli pana nie uśmiercę...

Błyszcząca niklowa igła zwolnio[ła] ze sprężyny uderzyła go lekko w palec. Kropla krwi ukaz[ała] się w miejscu przebicia naskórka. Hanka wciągnęła ją d[o] cienkiej szklanej rurki i przeniosła do probówki z jakim[ś] płynem. Potem wręczyła mu watę.

— Przyłożyć tutaj i trzymać — poleciła tonem doświadczonego chirurga.

Spojrzała na niego spod oka i z[wró]ciła się do Klary:

— Czy on jest naczelnym dyr[ek]torem teatrów państwowych? — spytała wskazując Piot[ra]

— Jestem człowiekiem, który [n]ie miał dziś wolny wieczór i dwa bilety do teatru — ośw[iad]czył dobitnie, tonem niezwykle uroczystym, który stanow[ił] tak silny kontrast z jego uśmiechem podkreślającym te sł[o]a, że nie wiedziała czy ma się także uśmiechnąć, czy też prz[yjąć] to oświadczenie poważnie.

Ostatecznie wybrała to pierws[zą].

— Dobrze, człowieku z wolnym wieczorem, pójdę z panem na „Alkada z Zalamei". Będę w teatrze na pięć minut przed przedstawieniem. Czy pan jest p[un]ktualny?

— Nie bardzo — przyznał. — [Ale] się tym razem będę.

Drzwi od korytarza otwarły si[ę] weszło kilku pilotów i mechaników pokładowych. Piotr z[ło]żył swoją kartę kontrolną, powiedział „Do widzenia" i wyszedł. Nie zdążył nawet uścisnąć ręki tej miłej osóbki, która [w] razu zdobyła jego sympatię: tamci obstąpili ją ze wszystk[ich] stron.

— Zobaczę się z nią wieczorem — pomyślał.

Postanowił, że po teatrze zap[ro]si ją na kolację do „Picadora" — małej restauracji ucz[ęsz]czanej przez aktorów. Trochę schlebiało jego próżności, że mógł się popisać w tym lokalu zarezerwowanym na stałe tolikiem, do którego przysiadali się chętnie znani artyści.

Bywał tam najczęściej sam, r[za]dziej z Mary. Nie lubił się z nią pokazywać w tym środowisku, ponieważ wydawało mu się, że ją tam traktują troch[ę] lekceważąco. Był przeczulony na tym punkcie, bo w grun[cie] rzeczy nikt z jego znajomych nie dawał wyraźnych pow[o]dów do takiego mniemania. Lecz Piotr czuł, że Mary nie cie[szy] się wśród tych ludzi szczególną sympatią i kładł to g[łó]wnie na karb jej miernego talentu scenicznego. Może gdyby nie występowała na estradach, a przy tym ubierała się skr[o]mniej i nosiła mniej klejnotów, przyjęcie jej jako towa[rz]yszki, czy też przyjaciółki Piotra byłoby cieplejsze.

(13)